Nr. 177. Lwów. — Sobota dnia 3 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł, Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się zaczynać z pierwszym każdego miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty z miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w pieniądzach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Znal. św. Szczepana. Jutro: F. 8 po Św. Dom. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 45, Zachód 7 „ 26 | Długość dnia g. 14 m. 41, Ubyło dnia 4 min.

## Przegląd polityczny.

Lwów 2 sierpnia.

Gdybyś, Łaskawy Czytelniku, był skazany tak, jak my, na nudną i nużącą pracę przejrzenia codzień ogromnego stosu europejskich dzienników, byłbyś może zachorował na chroniczny skurcz mięśnia, objawiający się ziewaniem; — tak ta lektura jest teraz jałowa, sucha i partacka. Jeśli jednak masz nerwy tak silne, że to czytanie nie zabiłoby w Tobie humoru, to w końcu uśmiechnąłbyś się, patrząc na te Syzyfowe wysiłki, z jakiemi panowie dziennikarze starają się przetrwać martwy sezon. Bo też, doprawdy, trwa on w polityce, od czasu, gdy się zaczął. Wyczerpano do dna i przeżuto już wszystkie kwestje, które w tym roku spadały na dziennikarskie niwy tak skąpo, jak w pierwszej połowie lata deszcz na łany „pozłacane pszenicą, posrebrzane żytem." Jakby na złość dziennikom, nic w polityce nie chce rozwinąć się należycie. Bismark schował się gdzieś w swoją dziurę i niezawodnie dla tego (— tak głosi każdy kawiarniany polityk —) ani przyjazd Milana do Belgradu nie wywołał burzy, ani plebiscyt bulanżerowski nie udał się, ani Kreteńczycy nie chcą urządzić wojenki z Turcją, przyczemby ich zdziesiątkowano jak w r. 1866, ani nawet derwisze sudańscy na dobre się nie awanturują z angielskiem wojskiem w Egipcie.

Morskie węże i cielęta o dwóch głowach, — skrzydlate potwory z jaszczurczemi ogonami, ssące pierś niewiasty, rozkosznie drzemiącej w cieniu drzewa, — *perpetuum mobile* w postaci wagonu, z którego woda wytryska na szyny i potem wraca do wagonu, aby znów wytrysnąć — eliksir wiecznej młodości — ba, nawet smok w Prusie: wszystko to już się pojawia w najciekawszym dziennikarskim dziale, w kronice. Dział polityczny, za to, że chce być na trójnogu wyrocznią i jako tako poważnym być musi, jest nieszczęśliwszy. Nie ma dlań ani wężów morskich, ani cieląt dwugłowych, jedyny smok — Bismark kurujący katar żołądka, zdobyty w r. 1871 we Francji — i zostaje tylko Bułgarja.

Cicho w niej, jak wszędzie, ale to nic nie znaczy. Ona musi paść ofiarą dziennikarskiego głodu, bo z niej tylko jeszcze coś ciekawego wyczerpać można. Wszystko w Bułgarji odbywa się teraz na całej linji, dzięki pomocy lorda Salisbury'ego, który w parlamencie angielskim powiedział kubek w kubek to samo, co Cesarz do delegacyj austro węgierskich. „W Bułgarji spokój, porządek, postęp widoczny we wszystkich sferach, staje się godny uznania mocarstw, dbałych o utrzymanie pokoju". Ileż na kanwie tych słów można fantastycznych wzorków wyszyć! ile sensacyjnych wiadomości w kurs puścić! jednych zaniepokoić, innych zabawić, wszystkich nabrać — ile nowych dzienników!

Więc zawrzało w dziennikarskiej kuźni, redaktorowie-cyklopi podnieśli młoty — i oto padło na Bułgarję.

Padło ono w *Nowem Wremieniu*, w piśmie rosyjskiem, a więc słusznie traktowanem w Europie przez ramię, ale na taki ogórkowy sezon dobre i ono. Owóż *Nowoje Wremia* doniosło jako o fakcie najpewniejszym, że między gabinetami mocarstw składających ligę pokojową i będących z tą ligą w przyjaznych stosunkach odbywają się poufne rokowania nad berlińską propozycją uznania rządów Koburga za legalne i przytem „uregulowania stosunku Bułgarji do Turcji", innemi słowy: uznania niepodległości bułgarskiej.

Wiadomość ta, oczywiście najzupełniej zmyślona, sprawiła należyty efekt: znalazł się temat, poczęto o nim się rozpisywać, twierdząc, że ta najwyraźniejsza cisza jest jednak zwodnicza, bo właściwie „Europa stoi na wulkanie" otwartej kwestji bułgarskiej. Wnet znalazł się korespondent, który tę sensację pogłębił. Doniósł on z Petersburga, że teraz tam

„polityka zewnętrzna Aleksandra II i księcia Gorczakowa surowo jest potępiana. Dostaje się zwłaszcza nieboszczykowi-kanclerzowi za jego zaciekłą austrofobję i długoletni prusofilizm. Przypominają tu sobie, że w 66 roku, w chwili wybuchu wojny austrjacko pruskiej, gabinet wiedeński proponował Rosji zupełną wolność działania na półwyspie bałkańskim i aneksję ujść Niemna i Wisły za kooperację przeciw Prusom, (?) którą to propozycję Gorczakow odrzucił, wiedziony uczuciem zemsty za stanowisko Austrji podczas wojny krymskiej.

Gorczakow był przed tą wojną ambasadorem w Wiedniu i ufny w obietnicę gabinetu austrjackiego, zaręczył słowem przed carem Mikołajem, że Austrja zachowa przyjaźną neutralność. Stało się jednak inaczej, gdyż pod koniec wojny wojska austrjackie zajęły księstwa naddunajskie. Wskutek tego ambasador rosyjski opuścił Wiedeń, miotając przekleństwa i przysięgając odwet, a zostawszy następnie kanclerzem, ustawicznie działał pod wrażeniem tego epizodu karjery swej dyplomatycznej.

Zarzucają mu więc dziś Rosjanie, że był jakby niewolnikiem uczuć osobistych i niemi się kierował, prowadząc interesa państwowe. W skutek tego zaczął wyrugowaniu Austrji z Włoch i z rzeszy niemieckiej, przeoczając, że to ją ku półwyspowi bałkańskiemu zwróci i radując się wzrostowi Prus dla tego tylko, że ta z Austrją współzawodniczy, a nie zważając, że w ten sposób słaby sąsiad staje się potężnym i może łatwo stać się niebezpiecznym.

„Krytykując w ten sposób politykę zmarłego kanclerza, poruszają politycy rosyjscy pytanie, azali nie możnaby błędów jego naprawić, szukając zbliżenia nietylko z Francją ale i z Austrją.

„Mówią nawet o odwołaniu z Wiednia księcia Łobanowa Rostowskiego i o ponownem mianowaniu ambasadorem rosyjskim w Wiedniu p. Nowikowa, gorliwego zwolennika ścisłej przyjaźni z monarchją rakuską, będącego w Wiedniu persona gratissima.

„Cesarz Franciszek Józef ceni podobno bardzo tego dyplomatę i ufa mu. Gdyby nominacja ta miała istotnie miejsce, znaczyłoby to, że i car skłania się do zwrotu i nie jest przeciwnym przysposabianiu terenu do pertraktacji z Austrją o sprawy bałkańskie."

Po pojawieniu się tej korespondencji zagotowało się w dziennikach, jak w garnku, boć to nie żarty: przygotowuje się radykalna zmiana w ugrupowaniu się mocarstw; Rosja w ustępstwach pójdzie bardzo daleko, a jej gruszki na wierzbie będą tak wspaniałe, iż Austrja przekona się, że sojusz z Niemcami za drogo ją kosztuje, a korzyści nie przynosi żadnych. Potem już przyjdzie kreska na berlińskiego Matyska, a jeszcze potem odbędzie się ostateczne skonsumowanie Turcji.

Pyszny widok! — jest o czem pisać. W tem niespodzianka pokrzyżowała wszystkie plany na piękne artykuły. W filipopolskim dzienniku *Plowdiw*, organie bułgarskiego ministra sprawiedliwości, pojawił się taki *entrefilet*:

„Od pewnego czasu europejska prasa podsuwa rządowi Jego Wysokości księcia Ferdynanda zamiar proklamowania Bułgarji niepodległem królestwem. Nie wiemy o ile ten zamiar rzeczywiście i taieje, a raczej o ile już dojrzał, naszem jednak zdaniem nadeszła właściwa chwila do podniesienia książęcej stolicy do godności królewskiego tronu. Nie ma ani jednego Bułgara, któryby z zapałem nie poniósł największych ofiar dla osiągnięcia tego celu. Czas już, czas! Zawołamy wszyscy: Jesteśmy wolni! niepodlegli!"

Zdziwiona prasa europejska zapytała: Cóż znaczy ten artykulik? Skoro on się pojawił w ministerjalnym dzienniku, toć chyba naprawdę *Nowoje Wremia* było dobrze poinformowane i poufne rokowania o uznaniu rządów Koburga rzeczywiście się odbywają, a w takim razie liga pokojowa stoi jako mur i działa, o zmianie zaś w ugrupowaniu się mocarstw ani mowy być nie może.

Ani w tem chwytaniu na wędkę byle jakich wymysłów, ani w polowaniu na sensację nie myślimy towarzyszyć innym dziennikom. Przytoczyliśmy wszystko, co się w nich pojawiło o Bułgarji, dla pokazania jaka to jest mozolna i rozpaczliwa praca tworzyć wiadomości polityczne i wypadki z niczego. Miejmy nadzieję, że z chwilą przyjazdu cesarza Wilhelma do Anglji przerwie się na moment drzemka powszechna i dla napisania artykułu nie trzeba będzie uciekać się aż do takich konceptów, z jakimi się popisuje *Nowoje Wremia*, albo ów korespondent petersburski, rozbijający ligę pokojową.

## Korespondencje.

Gałac 29 lipca.

(*J. J.*) Maluczka Rumunja zakreśla sobie wielkie plany na polu ekonomicznem, o których — jak mniemam — donieść wam powinienem, bo od nich zależy los traktatu handlowego z Austrją, a ów traktat, jeśli będzie zawarty, może niekorzystnie oddziałać na galicyjski handel surowemi produktami. Jak wiecie, minister finansów Vernescu wypracował niedawno projekt rewizji taryfy celnej, aby w ten sposób uczynić krok do zamknięcia „wojny cłowej", toczonej z Austrją od r. 1886. Wówczas, po zerwaniu traktatu z waszą monarchją, Rumunja sądziła, że się zupełnie wyzwoli z ekonomicznej zależności od zagranicy. Okazało się jednak, że na tej „wojnie cłowej" wyszła jak Zabłocki na mydle. W Austrji ucierpiało tylko kilka wielkich firm przemysłowych, wysyłających swe produkta na Wschód europejski; musiały one zredukować rozmiary swej wytwórczości, zmniejszyć liczbę robotników i zadowolnić się mniejszym procentem od kapitału; wszystko to dotknęło fabrykantów morawskich, czeskich i wiedeńskich, ale Galicji bynajmniej nie dotknęło, owszem ona miała zyski, bo w odwet za wysoką taryfę na fabryczne produkta austrjackie, Austrja nałożyła grube cło na rolnicze produkta rumuńskie, które w skutek tego przestały konkurować z galicyjskiemi na rynkach zachodnio-austrjackich. Ta trzyletnia „wojna cłowa" dała się potężnie we znaki rolnikom rumuńskim: zboża, wełny, skór, bydła, koni nie mają gdzie sprzedawać, a tymczasem podrożały przedmioty fabrycznego przemysłu, z czego żadnego zysku dotąd nie ma Rumunja, bo rodzimy przemysł wcale się nie rozwija, cały zaś zysk idzie do kieszeni niemieckiej, bo zamiast austrjackich fabrykatów, rynek tutejszy jest zawalony teraz droższemi fabrykatami niemieckiemi. Widząc to, rolnicy poczęli się domagać zakończenia „wojny cłowej" i ich to właśnie życzeniom czyniąc zadość, opracował minister Vernescu swój projekt zmiany taryfy celnej. Lecz wszystkie izby handlowe i wszystko, co w Rumunji nie żyje z rolnictwa, a nosi się z wielkiemi planami jakiejś znakomitej ekonomicznej przyszłości, wystąpiło przeciw projektowi ministra Vernescu. Walka teraz właśnie się toczy i od rezultatu jej zależy kwestja odnowienia handlowego traktatu z Austrją.

Ekonomiści rumuńscy, zapatrując się na Rosję, wierzą w rozwój narodowego przemysłu przez odgrodzenie się od sąsiadów murem cłowym; mają oni za sobą większość prasy i stawiają następujące żądanie: Rząd musi zbudować pierwszorzędny port w Konstancy i most kolejowy na Dunaju niedaleko Czernowody, aby w ten sposób mieć bezpośrednią komunikację z Czarnem morzem i wszystkie towary, idące z Niemiec i Austrji *transito* do Odessy i dalej na Wschód azjatycki, ściągać do Konstancy. Oprócz tego zamierzają oni wyrugować towarzystwo żeglugi dunajowej Gagarina i austrowęgierskiego Lloyda dunajowego, a natomiast stworzyć własną flotę handlową, któraby zagarnęła cały handel Europy ze Wschodem. W tym celu właśnie powstało w Bukareszcie *Société roumaine pour la commerce et l'industrie de pétrole* z kapitałem 1½ miljona franków, który będzie podniesiony do 5 miljonów i wtedy obejmie już nietylko naftę, ale i inne gałęzie przemysłu. Oryginalne to jest, że Rumunja chce swą odrobiną nafty konkurować z Rosją, przed którą na tem polu ustąpiła nawet Ameryka, a hardo się trzyma tylko jedna Galicja. Z powodu tej zachcianki gotowa jest Rumunja poprztykać się nawet z Rosją, choć się do niej zresztą we wszystkiem umizga.

P. Chitrowo z polecenia petersburskiego gabinetu zażądał od rumuńskiego rządu urządzenia ogromnych składów w Turn-Sewerynie, skąd nafta rosyjska rozchodziłaby się po Serbji i prowincjach austrjackich, leżących nad Dunajem. Rząd odmówił, czem ściągnął na siebie gniew popędliwego p. Chitrowo. Powiedział on ministrom kilka rosyjskich komplimentów à la Kaulbars, a ci za to odwzajemnili się rozporządzeniem wielce utrudniającem nabywanie soli w Rosji do solenia ryb morskich, czem na wielką skalę trudnią się rybacy w Dobruczy.

Z tych paru faktów widać, że Rumunja gotowa jest do ofiar ekonomicznych i nawet politycznych dla podniesienia własnego przemysłu i uczynienia się pośredniczką w handlu europejskim ze Wschodem. Stąd wniosek bardzo prawdopodobny, że projekt ministra Vernescu upadnie, zmiana taryfy celnej nie przyjdzie do skutku, wojna cłowa z Austrją będzie nadal trwała, nad czem Galicja pewnie ubolewać nie będzie.

## Sprawy podatkowe.

W kwestji uproszczenia manipulacji przy poborze podatków, a w skutek tego umniejszenia nadmiernych czynności w urzędach podatkowych odbieramy następne uwagi:

„Od całego szeregu lat używają się siły publicznych organów przy poborze i w rachunkowości bezpośrednich podatków i dodatków całkiem niepotrzebnie w tym kierunku, że w zapisach indywidualnego poboru obok ogólnej sumy, rozkłada się ona na wszystkie do jej składu wchodzące należytości i dodatki.

Taki rozkład jest dla opodatkowanego, mającego pojedyncze należytości w przepisie wykazane i sprawdzone, całkiem obojętny, gdyż na nim cięży z równą siłą obowiązującą i egzekucyjną tak jeden podatek jak drugi wraz z wszystkiemi dodatkami.

Również i skarb państwowy nie ma najmniejszego powodu upierać się przy takim rozkładzie pobranej kwoty, gdyż zaniechanie nie wznieca pod żadnym względem jakiejbądź obawy i nie dotyka bynajmniej ujemnie prawa pierwszeństwa skarbu przed innymi wierzycielami co do zaległości z ostatniego trzylecia.

Nie zachodzi także najmniejsza potrzeba, aby przy zapisach sumarycznych oddanego do urzędu podatkowego poboru rozkładać w nich należytości państwowe na pojedyncze tytuły, gdyż i tutaj wykazanie całej należytości państwowej w jednej pozycji wystarczy.

Chodzi więc tylko o sumaryczne wydzielanie z ogólnego poboru tych kwot, które stosunkowo do przypisanych należytości, przeznaczone są na potrzeby krajowe, państwowe i gminne, a co się zawsze regułą trzech dokładnie uskutecznia.

Usunąwszy przeto dotąd praktykowane rozgatunkowywanie należytości podatków przy ich poborze oszczędziłoby się dużo czasu i pracy urzędnikom poborowym, a w dalszym toku urzędom kontrolującym i dałoby możność umniejszenia personalu przy każdym większym urzędzie podatkowym przynajmniej o jednego urzędnika, zaś w mniejszych urzędach i zarządach gminnych zyskany przez to wolny czas możnaby użyć na inne równie ważne roboty i przez zniesienie nader licznych niepotrzebnych protokołów dużo wydatków zaoszczędzić.

Na tu wymienione niepotrzebne roboty i materjały dotychczas wydane miljony są bezwątpienia nadaremnie stracone."

## Warunki pracy i odpoczynek niedzielny.

Dr. Lefebvre, jeden z najznakomitszych profesorów Lowanium i zarazem jeden z najuczeńszych lekarzy w Europie, przesłał *Moniteur'owi de Rome* piękną swą rozprawę o „Warunkach pracy i odpoczynku niedzielnym". Studjum to odznacza właściwa autorowi oryginalność, ponieważ wskazuje wyższą łączność i harmonię między pojęciami katolickiemi a postępem w nauce.

Podług uczonego męża belgijskiego człowiek jest skazany na pracę; co dla niego było rozrywką, stało się, po upadku jego, koniecznością. Zresztą praca tłumi wstrętne lenistwo i daje życiu ludzkiemu prawe zadowolnienie. Ale dla tego właśnie należy się na nią zapatrywać tak, jaką jest istotnie i w zastósowaniu do potrzeb naszego ciała i duszy.

Człowiek nie może przekroczyć granic pracy, nie czyniąc uszczerbku siłom swym fizycznym a nawet całemu swemu istnieniu. Jest to niezaprzeczoną prawdą fizjologiczną. Nadmiar pracy, bądź to pod względem trwania, bądź też siły natężenia, wywołuje naprzód zaburzenia w aparacie ruchu samego: muskułach, kościach, systemie nerwowym a powtóre w całym ustroju.

Nerwy ruchu wyczerpują się, muskuły tracą sprężystość, krew krąży nieregularnie w naczyniach muskułów i ścięgnach i nadweręża serce, płuca i t. d.; organizm zużywa się i traci siłę oporną przeciwko chorobom jak tyfus, cholera i t. p.

Oto skutki patologiczne nadmiernej pracy, kiedy się na nią zapatrujemy, jako na taką. Ale różne warunki powiększają jeszcze te skutki; ograniczę się na przytoczeniu niektórych tylko, jak: niedostateczne przewietrzanie w wielu fabrykach; zanieczyszczenie powietrza trującemi pierwiastkami, jak w fabrykach ołowiu, żywego srebra itd., wpływ nadmiernego gorąca, jak w fabrykach drutu, pozbawienie światła, znane w kopalniach, wreszcie główny warunek: niedostateczne pożywienie.

Oto w streszczeniu fizjologja pracy u mężczyzny dorosłego. W jakim stopniu można ją zastósować do kobiet?

U kobiety aparat pracy mniej jest rozwinięty; i tak koścień, który uważać można za podstawę ciała ludzkiego, jest delikatniej zbudowany, muskuły mniej rozwinięte i tem samem mniej silne; siła oddechowa, czyli siła żywotna płuc, jest o trzecią część mniejsza, aniżeli u mężczyzny, serce wrażliwsze, system nerwowy skłonniejszy do wzruszenia, łatwiej się osłabia a trudniej powraca do normalnego spokoju. Dziecko również powinno dostarczać ilości pracy odpowiedniej swym siłom.

Nadmierna praca umysłowa wywołuje groźniejsze i trudniejsze do naprawy skutki. Mózg rozgrzewa się w skutek nadmiaru pracy, wszystkie władze są natężone a system nerwowy traci normalną równowagę; to tłómaczy fakt, że wśród sparaliżowanych warjatów znajduje się 38 procent z zawodami umysłowemi, a 16 prc. z zawodami praktycznemi.

Podniecenie życia nowoczesnego znajduje potężne pożywienie w alkoholu, tytoniu i rozpuście. Kiedy organizm znużony żąda gwałtownie posilnego odpoczynku, podcinają go, by się wyrazić gminnie, biczem, a ta sztuczna i chwilowa galwanizacja zadaje mu cios śmiertelny.

Z tego wnosić należy, że, aby utrzymać równowagę sił, trzeba, by praca codzienna, czy to umysłowa czy fizyczna, była przerywaną po pewnym przeciągu czasu odpoczynkiem, zastósowanym do natury pracy i kompleksji pracującego.

To, co się mówi o człowieku dorosłym, tem więcej odnosi się do dziecka. Praca powinna dla tego ostatniego być sposobnością do rozwijania się, a nie przyczyną osłabienia, a nawet kretynizmu. Zresztą rozmaite narody pojmują swój obowiązek w tym względzie i sprawę tę regulują rozumnie.

Pożyteczniejszem dla rodziny i społeczeństwa byłoby, aby kobieta została w domu, zajmując się dziećmi, gospodarstwem i mężem. Praca w warsztacie oprócz tego, że łatwo wyczerpuje siły fizyczne, staje się często skałą, o którą rozbija się wstydliwość niewieścia, a biada narodom, u których kobiety zatraciły to uczucie!

Pracę powszednią powinien przerywać koniecznie odpoczynek. Czyż można co rano zaczynać pracę dnia poprzedniego i to nieskończenie? Klaudjusz Bernard odpowiada w imię fizjologji, że „odpoczynek każdego dnia nie wystarczyłby, by rozproszyć zbytek krwi, powstający z wzburzenia w cyrkulacji i zapobiedz przypadkom, któ-

---

3)

## Pensjonaty dla dziewcząt w Ameryce.

(Ciąg dalszy).

Podczas rekreacji, do Enildy, stojącej na uboczu, przystąpiła jedna z uczennic z zapytaniem:

— Która godzina u pani?

Enilda zaczerwieniła się i odpowiedziała szybko:

— Nie mam wcale zegarka.

— Jakto! proszę tylko przypatrzeć się mojemu, który mi dał ojciec na imieniny. Jest szczerozłoty, emaljowany, a łańcuszek także złoty, na metr długości.

Enilda patrzała obojętnie.

— Cóż, jakże? — zapytała właścicielka zegarka.

— Co takiego?

— Jakże się podoba zegarek?

— Bardzo ładny.

— Spodziewam się; kosztował 390 dolarów, nie licząc w tem monogramu wysadzonego djamentami. Patrz pani: I. F., co znaczy: Ida Forrester. Djamenty te są prawdziwe, kosztują okrągłe 200 dolarów... Jak się pani nazywa?

Enilda wymieniła swe nazwisko, przyczem Ida mierzyła ją od stóp do głowy z lekceważącem spojrzeniem.

— Musi to być nazwisko niemieckie a co najmniej holenderskie, — zawyrokowała lodowatym głosem. — A bransoletek czemu pani nie wzięła?

Wymawiając te ostatnie wyrazy, Ida podniosła obie ręce w ten sposób, aby pokazać ukrytą pod rękawem jedwabnej sukni jedną szeroką złotą bransoletę, wysadzaną kamieniami i dwie mniejsze, obie ozdobne i kosztowne, lubo każda była w innym rodzaju.

— Nie mam zwyczaju nosić kosztowności, — odparła chłodno Enilda, — zresztą...

— Nosiłaby je gdyby znajdowała w tem przyjemność, — przerwał jej z żywością głos jakiś.— Ojciec Enildy będzie kiedyś bogaczem i schowa w kieszeń twojego, miss Ido. Jeżeli ci zaś chodzi o bransoletki, to bądź pewna, że ma ich u siebie poddostatkiem.

— Dla czego je więc kryje, — podchwyciła Ida zwracając się do nowoprzybyłej, którą była rezolutna miss Grayson.

— Po prostu dla tego, że jej się tak podoba. Bądź łaskawa zajmować się kim innym, szanowna panno wtrącalska, a przyjaciółkę mą pozostaw spokoju... Nieznośny bęben... wymuskana lala... dodała półgłosem.

— Twoja przyjaciółka? — zachichotała miss Forrester. — Odkądże to przyjaźnisz się z takiemi, których nie stać nawet na kupienie sobie sukni jedwabnej.

Enilda dotknięta do żywego nie była w stanie zdobyć się na odpowiedź. Flora, czerwona z gniewu, zabierała się właśnie wyręczyć swą przyjaciółkę, ale przechodzący w tej chwili profesor łaciny przerwał dysputę.

— Ha! ha! — zawołał z uśmiechem akademickim,— trzy panny rozmawiające ze sobą... Przypomina mi to słowa poety:

Et conveniunt Camilla, Lucilla et Tersilla,
Et loquunt et ab hoc, et ab haec, et ab illa.

Do widzenia, moje panie, zobaczymy się o trzy kwadranse na czwartą. Proszę nie zapomnać o lekcji, a teraz *felix vivas.*

Profesor oddalił się ze staroświeckim ukłonem, rzucając na Enildę ciekawe a zarazem łaskawe spojrzenie. *Haec locutus abiit.*

Odezwał się głos dzwonka zwołując do klas uczennice. Flora posadziła przy sobie Enildę, rozłożyła olbrzymi podręcznik geografji — i pod pozorem objaśnień geograficznych, zaczęła przyciszonym głosem:

— Jakaż to impertynentka, ta Ida! Na przyszłą lekcję mamy zadaną Amerykę południową. Czy umiesz rysować mapy? To nic trudnego. Bierze się napojony tłuszczem arkusz listowego papieru, przykłada do mapy, kopjuje — i kwita. Sposobu tego nauczył mnie jeden z profesorów... Czego zamierzasz uczyć się tutaj?

— Geografji, arytmetyki, gramatyki angielskiej.....

— Gramatyki! a to po co? Zresztą w tym oddziale nie wykładają gramatyki. Tutaj uczymy się tańczyć, wyszywać włóczkami, umiejętności wchodzenia i wychodzenia z salonu, eleganckiego rozkładania sukien, bałamucenia chłopców, dobrych manier, czasami jakiego języka martwego, a nadewszystko astronomji, ażebyśmy z młodymi ludźmi potrafiły toczyć rozmowę o gwiazdach. Studjujemy botanikę, aby posługiwać się, w razie potrzeby, mową kwiatów... Miss Chandos-Cressy...

— Ale, ale — pochwyciła Enilda — nie wiem jeszcze jaką ci dała odpowiedź na twe zagadnienie? Rozgniewała się pewnie na ciebie?

— Ale gdzież tam. Z cytrynowatym uśmiechem odpowiedziała mi tylko: „Moje dziecko, wdzięczna ci jestem za ten dowód interesowania się moją osobą. Właściwie nie powinnabym odpowiadać na to zagadnienie, ale — tu spuściła oczy i dokończyła miodowym głosem — powiem to tylko, że nie obchodziłam jeszcze mojego dziesiątego dnia Nowego Roku." Ktoś wszedł do pokoju i przerwał naszą rozmowę; niejasna odpowiedź starej zaintrygowała mnie bardzo, ale wkrótce znalazłam klucz do niej. Otóż, urodziła się w roku przestępnym, a zatem: cztery razy dziesięć — to jest właściwa cyfra jej wieku.

Kukułka wydzwoniła godzinę i równocześnie zabrała głos mis Chandos-Cressy:

— Uczennice klasy łaciny będą łaskawe przenieść się do sali dziesiątej, umeblowanej wykwintniej od sali dziewiątej. Te z panien, które skarżyły się, że niewygodnie im tutaj siedzieć, znajdą tam lepsze krzesła. Moje panie, możecie już odejść.

Miss Chandos-Cressy powstała do swej przemowy z krzesła, teraz zaś na swój tron znowu się opuściła z lekkim szelestem sukni i uderzeniem hebanowej laski o podłogę. Wśród ciszy, która zapanowała, kilka uczennic, między innemi Ida Forrester i Alicja Stanhope, ku drzwiom się skierowało. Flora powstała również i po chwilowym namyśle pociągnęła Enildę za sobą.

— Chodź, — mówiła żywo — trzeba abyś poznała wszystkie moje wykłady. Zresztą lekcja łaciny jest taka zabawna i niebawem będziesz umiała tyle co i my. Spiesz się dopóki miss Chandor-Cressy zajęta jest rozmową. Później wszystko ci wytłumaczę.

Enilda poszła za swą przyjaciółką. Na progu stanęły koleżanki, śmiały się ukradkiem dając sobie jakieś tajemnicze znaki i wreszcie ruszyły do klasy pod numerem 10-tym.

Flora, wiodąca rej w klasie, wybrała dla siebie ozdobny i wygodny fotel i posadziła Enildę tuż obok siebie. Natychmiast podniósł się krzyk między uczennicami, co zwróciło nawet uwagę profesora siedzącego przy rzeźbionym stole.

— Czy wolno mi zapytać się o przyczynę tego zamięszania? — odezwał się nieśmiało.

Hałas wzmagał się.

— Nie, nie usiądę tam stanowczo — mówił jeden głos.

— Nie myślę z nią sąsiadować, bo jest za uboga — krzyczała druga.

— Co, ja mam się wdawać z żebraczkami — wołała trzecia. — Kogo nie stać nawet na bransoletkę złotą, tego miejsce jest na końcu sali.

Zakłopotany profesor, widząc że żadna z tych młodych arystokratek nie chce usiąść obok nowoprzybyłej koleżanki, uważał za stosowne powtórzyć:

— Co się stało? Co znaczy ten hałas? Panie raczą zająć swe miejsca.

Ida Forrester odezwała się hardo:

— Nie po to mnie tutaj posyłają, abym z lada kim zabierała znajomość, a uchybiłoby mi to, gdybym usiadła obok Enildy Rosen.

Enilda zbladła jak płótno, a Flora zerwała się z siedzenia.

— Ależ to wstyd i hańba — zawołała gorąco. — To tak? panno Ido Forester. To dla tego, że twój ojciec zbogacił się na wytapianiu tłuszczu z najrozmaitszych rzeczy, dla tego uroiło ci się, że ci już wolno pomiatać wszystkimi? Enilda nie jest wcale uboższa od ciebie a o wiele lepiej wychowana. Ojciec jej nie trudni się warzeniem kości z młodych piesków w celu otrzymania patentowanego kitu.

(Dok. nast.)

re są jego wynikiem, ani całkowicie przeszkodzić zużyciu, które wypływa z wzrostu zaburzeń" wytek statystyka wykazuje, że życie robotników, którzy pracują codziennie, prędzej się zużywa, aniżeli robotników, którzy mają odpoczynek tygodniowy.

Regułę tę należy także zastosować do ludzi pracujących myślą.

Wszystkie też ludy miały zawsze pewne dni odpoczynku. Xenofon zaręcza nawet, że dni te tak się rozmnożyły w Grecji, iż nie można było załatwić wszystkich spraw.

Pozostaje jeszcze ustanowienie dnia odpoczynku. Pan Bóg wyznaczył dzień siódmy. Kwestja ta jest raczej rzeczą doświadczenia, aniżeli wynikiem naukowym. Wszystkie ludy wschodnie wybrały dzień siódmy. Z tego powodu powiedział znakomity ekonomista z Lowanium, p. Périni, że: „obserwacje i doświadczenie dowodzi, iż między siłami człowieka a pracą sześciodniową istnieje tajemna zgoda, co dzisiaj nauka może stwierdzić jako fakt."

Nauki medyczne i doświadczenie wieków zgadzają się na udzielenie odpoczynku tygodniowego. Nie wspominamy już konieczności jego ze względów religijnych i moralnych. Przeciwnicy nasi sami na to zgodzić się muszą.

A jednak odpoczynek tygodniowy ma znaczną liczbę przeciwników; zarzucają oni, że strata jednego dnia pracy w tygodniu uszczupla majątek prywatny i publiczny. P. Villermé, streszczając uchwały ankiety, zwołanej na wezwanie akademji nauk moralnych i politycznych, wykazał dobitnie niezasadność tego potężnego zarzutu.

Oto inny zarzut. Wszyscy pracujący nie mają równej ilości pracy i równych sił fizycznych; niepodobna zatem wymagać równego odpoczynku dla wszystkich. Zarzut ten jest czysto spekulacyjnej natury; w praktyce zupełnie niepodobna przyjąć dnia odpoczynku podług zawodów bez zaprowadzenia prawdziwego zamętu w rodzinie, handlu i przemyśle.

Pewni wolni myśliciele chcą poniedziałku na dzień odpoczynku, ale czują wstręt do niedzieli. I dla czego to? Z nienawiści dla religji. Ta przyczyna nie wystarcza ze względów naukowych, aby zmienić tradycję chrześcijańską dwudziestu wieków; niektórzy twierdzą, że niedziela jest dla robotnika sposobnością do ruiny dla jego oszczędności i zdrowia. Owszem, zgadzamy się, że niedziela złego robotnika jest przyczyną tych zgubnych skutków, jak tego uczy doświadczenie. Ale mówimy tutaj o niedzieli katolickiej, poświęconej Bogu, o dniu wesela chrześcijańskiego, który daje spoczynek ciału, podnosi ducha, ścieśnia węzły rodzinne, czyni zadość wymaganiom przyjaźni.

Podług zasad, które zaprowadzono, państwo powinno czuwać nad zachowaniem spoczynku tygodniowego: chodzi tu o interess społeczeństwa. Klasy przewodniczące powinny dać dobry przykład. Są wielcy przemysłowcy, którzy śmiało przez przyjęcie zasady dnia odpoczynku bez żadnej szkody, owszem z korzyścią w obec swych współzawodników.

Ze względów religijnych jest przywrócenie niedzieli najpotężniejszym środkiem do utrwalenia królestwa Jezusa Chrystusa na ziemi. Ale jestto równocześnie ze względów politycznych i społecznych sprawą pierwszorzędnego znaczenia; jestto najlepsza rękojmia trwałości państw i bezpieczeństwa dla ich interesów. Nic nie może go zastąpić. Dzieło to powinno leżeć na sercu każdemu, kto się troszczy o swe własne interesa. Państwa także powinny zdawać sobie z tego sprawę; w ten sposób przestrzegają religijnie odpoczynku Pana dwa wielkie narody z pomiędzy najwięcej zajętych na ziemi: Anglja i Stany Zjednoczone.

Biada ludowi, który gardzi prawami natury i rozkazami Boga!

# Mały Fejleton.

## GAZETARI.

Każde większe miasto ma swoich uliczników, ale tylko paryscy *gamins* berlińscy *Gassenjunge*, jakoteż wiedeńscy i warszawscy terminatorzy szewscy doszli do pewnego rodzaju europejskiej sławy. Charakterystycznem znamieniem takich urwiszów jest długi zasmarowany fartuch porozpinane rękawy od koszuli, kłapciaste na bosych nogach pantofle, któremi z upodobaniem uderza w największe błoto, skoro tylko koło niego przechodzi jakiś elegancik lub elegantka, lub które wyrzuca w powietrze i łowi wprost na nogę ze zręcznością eskamotera. Ulicznika tego spotkać można w tych miastach na wszystkich ulicach i po wszystkich kątach bo głównem jego zatrudnieniem jest lamparterja i psikusy, pobocznem — terminowanie i bieganie z posyłkami majstra kunsztu szewskiego.

Usta ma zawsze złożone do gwizdania lub do przedrzeźniania przechodni, którzy mu się nie podobają; instynktownie ciśnie się w te miejsca, w których panuje największy natłok i gdzie najłatwiej przyjść może do awantury lub bójki ulicznej. Przy każdym festynie jest z pewnością na sztachetach, żadnego ważniejszego pogrzebu nie opuści, za muzyką wojskową ciągnie tuż obok wielkiego bębna, w każdy spór uliczny się wmięsza, za zasługę sobie poczytuje „wziąć na kawał" policjanta lub przekupkę oszukać, a gdy czasem dostanie klapsa po krótko strzyżonej czuprynie, to „napastnikom" pogardliwie pokaże język i ucieka.

Takim jest mniej więcej łobuz uliczny. Rumunja a właściwie Bukareszt nie zna czegoś podobnego. Ulicznik w Rumunji, którego tam nazywają *strengar*, jest zupełnie innym: szorstki, brutalny, nie posiada ani iskrzącego dowcipu warszawskiego łobuza, ani pomysłowych wybryków paryskiego *gamina*, które tak przychylnie usposabiają dla nich publiczność. Cylinder, ćwikier, monokle, laseczka, rakowe rękawiczki — te rzeczy najbardziej drażnią wielkomiejskiego urwisa, a oburzenie swoje manifestuje w przeróżny sposób. Bukaresztański *strengar* jest na te wszystkie rzeczy zupełnie obojętny. W najgorętsze dnie letnie można się przechadzać na pryncypalnej ulicy „Wiktorja" w Bukareszcie w futrze, w szalu i ciepłych rękawiczkach, *strengar* wcale na to nie zwróci uwagi jak też zupełnie obojętnem okiem patrzy na oryginała, który w największe mrozy spacerowałby w letnim paltocie z parasolem w ręku.

*Strengari* tworzą zupełnie osobny cech: prawie wszyscy bez wyjątku sprzedają dzienniki, a stąd nazywają ich także: *gazetari* Sami siebie nazywają „żurnalistami"; miano *gazetari* straciło u nich na wartości, od kiedy sprzedażą gazet zajmują się nietylko młodzi chłopcy lecz także dorośli mężczyźni i starcy, którzy dawniej używali lepszego życia a dzisiaj sprzedają gazety w tych hotelach i restauracjach, w których zjadali dawniej drugie śniadania i kolacje. *Gazetari* są więc rozmaitego wieku i do różnych należą narodowości. Ale młodzi *gazetari* zdają się chyba przychodzić na świat zepsutymi do szpiku kości; wśród brudów i mętów codziennego życia rozwijają się w nich wstrętne żądze i namiętności, które prędko przechodzą w formalne rozbestwienie. Łotry od urodzenia, pijacy od pierwszego roku życia, włóczą się po ulicach miasta z cygaretem w ustach. Ledwie pod nosem wymruczy nazwę dziennika, który sprzedaje, a pożądliwym okiem patrzy na pieniądze, które kupujący z kieszeni wyciąga lub na potrawy, które leżą przed gościem na talerzu w restauracji. Z twarzy ich widnieje wyuzdana bezczelność, która przechodzi wszelkie możliwe granice. Martwe, blade i bez blasku oczy ożywiają się tylko na chwilę na dźwięk pieniędzy, usta są wiecznie otwarte zapewne na to, by rzucić na kogo przekleństwo. Półnagi w lecie, obdarty i porozpinany w zimie, wyczekuje przed drzwiami redakcji, która mu daje numera „na jutro". O 4 godzinie po południu, w porze gdy wychodzi dziennik z datą jutrzejszą, nabiera *gazetari* na chwilę nowych sił. Zaledwie trzyma w ręku gazetę, rozpoczyna ze swemi towarzyszami szalone wyścigi do kawiarń i hotelów, gdyż tylko ten ma szansę zarobić parę *para*, który ubiegnie współzawodnika i pierwszy do kawiarni przybiegnie. Wtenczas biegną wszyscy *gazetari*: wielcy i mali, starzy i młodzi, zdrowi i ułomni, a o godzinę później wracają bladzi, zmęczeni przed drzwi redakcji i ospale włóczą się po ulicach miasta.

Wieczorem *gazetari* włóczą się po ogrodach miasta; godzina 11, 12 — jeszcze jedyna sposobność sprzedać dziennik wychodzącym z teatru a przy sposobności wypróżnić ich kieszenie. *Romania Libera*, *Romanul*, *Binete Public* słyszysz pod teatrem i *gazetari* natarczywie wtłaczają przechodniom w ręce zachwalane przez się dzienniki. Wreszcie teatr się opróżnił i *gazetari* porzucają swój teren działania i przenoszą się wszyscy do swego klubu.

Klub, to nędzna knajpa w suterenach w środku miasta, a gdy tam poczną się schodzić *gazetari*, to wszyscy goście opuszczają lokal. Teraz rozpoczyna się hulanka. Jedni wydobywają z kieszeni zatłuszczone karty, drudzy grają w domino, inni znów w „riszkę", t. j. jeden rzuca pieniądze w górę, a drugi zgaduje na którą stronę upadnie. Po wszystkich izbach rozlegają się głośne przekleństwa, od czasu do czasu staczają między sobą zażartą walkę aż krew obficie spływa; bójki te urozmaicają monotonne życie w klubie. Od czasu do czasu, gdy krzyk i bijatyka są już za wielkie, interwenjuje gospodarz knajpy, uderzając kijem bilardowym na chybił trafił swych gości.

Znowu nastaje cisza, którą przerywa bójka o względy i przychylność jakiejś czeskiej arfinistki, znowu pośredniczy gospodarz i zmusza swych gości do porządku. Tak zabawiają się *gazetari* do 3, 4 godziny rano. Jedni grają nieustannie, drudzy śpią po ławkach i pod bilardem aż w końcu i właściciel lokalu chce szynk swój zamknąć i udać się na spoczynek. Bez wszelkich ceremonij chwyta swych gości za kołnierz i wyrzuca na świeże powietrze; jeżeli lato to kładą się na ławkach ogrodowych i śpią, w zimie śpieszą do piekarń greckich piekarzy i tam za małe posługi mogą się grzać i drzemać przy ciepłym piecu.

*Gazetari*, według politycznej barwy sprzedawanych przez siebie dzienników, przybierają imiona najsławniejszych polityków i mężów stanu. Jeden zwie się Bratiano, drugi Cogolniceano, trzeci i czwarty Gorczaków lub Giers, piąty Bismark, Kalnoky i t. p. Goście kawiarniani znają ich pod temi pseudonimami i gdy są w dobrym humorze judzą ich do wzajemnej bójki i za to [illegible] para.

Starych *gazetari* niemasz wielu, lecz zawsze są oni lepsi i porządniejsi od młodych. Typem ich jest „Boër Matache". Kto był bodaj kilka dni w Bukareszcie, ten niezawodnie zna nieśmiertelnego Boer Matache'a. Twarz jego wiecznie zaspiona, ciało okrywają nędzne łachmany ułożone z pretensją do pewnej elegancji, włosy a raczej resztki włosów starannie zakręcone w loki, a na głowie nosi wyszarzały cylinder. Dawniej był bogatym i możnym bojarem, dziś jest nędzarzem. W chwilach dobrego humoru ubiera się we frak, wkłada podarte rękawiczki, na głowę nakłada cylinder i w tym kostjumie włóczy się po restauracjach i ofiaruje gościom na sprzedaż dzienniki opozycyjne, — w rządy „czerwonych" i dorobkowiczów nie wierzy, bo pamięta, że był dawniej bojarem. Smutna ruina przeszłości.

Że *gazetari* nie żyją w zgodzie z policją, to rzecz zupełnie naturalna, nie jeden z nich spędził już noc w prefekturze, niejeden dostał tam cielesną dotkliwą karę. Policja czuwa nad nimi jak kochający ojciec i n. p. w dniach ludowych zabaw zamyka wszystkich *gazetari* do aresztów; nie jakoby popełnili jakie przestępstwo, lecz dlatego, aby tylko zapobiedz, żeby czegoś podobnego nie dokonali.

Policja czyni dobrze odbierając *gazitarim* wolność osobistą, bo odbiera im sposobność do kradzieży, a sposobność, jak mówi przysłowie, czyni porządnych złodziejami. A *gazetari* są już tak przyzwyczajeni do tej troskliwej opieki, że częstokroć w wilję festynów i zabaw zgłaszają się dobrowolnie do aresztów.

Przykład godzien naśladowania.

# Kronika.

*Lwów, dnia 2 sierpnia.*

**J. E. p. Namiestnik** Kazimierz hr. Badeni, powrócił wczoraj z Buska do Lwowa.

**Mianowania.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu praktykantów sądowych: Leona Wittiga, Stanisława Wojdałowicza, Zdzisława Szewczyka, Konstantyna Nowaczyńskiego, Teodora Ligenzę, Józefa Franciszka Baranowskiego, Marjana Morę Korytowskiego, Czesława Obtułowicza i Władysława Mossora.

**P. Henryk hr. Skarbek** zaprzecza wiadomości podanej przez niektóre pisma, jakoby ustąpił z godności wiceprezesa zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych.

**Msgr. Franciszek Starowiejski** został mianowany audytorem nuncjatury papieskiej w Monachjum. Ks. Starowiejski, który w Krakowie odbył szkoły i kończył uniwersytet, jest synem p. Stanisława Starowiejskiego, długoletniego posła na Sejm i marszałka Rady powiatowej Krośnieńskiej, a poprzednika hr. Artura Potockiego na krześle prezesa Rady nadzorczej Krak. Tow. Ubezpieczeń.

**Wyprawa myśliwska**, o której przed paru dniami wspominaliśmy, że wyruszyła w Karpaty w pogoni za szkodnikami i której zaraz z początku poszczęściło się dobrze, odniosła dnia 26 lipca drugi nie mały sukces. Donoszą nam, że tego dnia o godzinie w pół do dziewiątej wieczorem na połoninie „Stefulec" ubito drugiego niedźwiedzia. Położył go celnym strzałem p. Ludwik v. Bensdorf na zasiadce przy padlinie.

**Dyrekcja poczt** nam donosi, że Urząd pocztowy w Wojutyczach będzie nosił odtąd nazwę „Nadyby-Wojutycze dworzec".

**Dyrekcja kolei państwowych** donosi, że Szlak kolei lokalnej Gleisdorf Weiz" ze stacjami, względnie przystankami: St. Ruprecht nad Raab, Fladnitz Neudorf (przystanek) i Weiz z dniem 28 lipca b. r. oddany został do publicznego ruchu.

Powyższe stacje otwarte są dla ruchu wszelkiego, przystanki zaś tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego.

**Stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda"** urządza w niedzielę 4 bm. w lokalu własnym przy ulicy Franciszkańskiej l. 7, zabawę ogrodową, połączoną z przedstawieniem amatorskiem.

**Zmarli.** Zygmunt Zuker, właśc. dóbr ziemskich, marszałek Rady pow. Mościckiej, zmarł w majątku swoim w Chorośnicy, w 84 roku życia.

Jan Szenderowicz, obywatel miasta Lwowa, zmarł w 58 roku życia.

**Do wiadomości Dyrekcji poczt.** Jeden z prenumeratorów naszych w Birczy donosi nam, że przedtem odbierał *Przegląd* w Birczy w ten sposób, iż posyłał codzień swego woźnego na pocztę i ten mu gazetę przynosił. Natomiast od 1 sierpnia oświadczył p. poczmistrz, że wydawać woźnemu nie będzie *Przeglądu*, lecz że listonosz będzie go codzień doręczał adresatowi i za to będzie pobierał od niego opłatę 1 centa dziennie. Prenumerator nasz zapytuje tedy za naszem pośrednictwem Dyrekcję poczt, czy to rozporządzenie pana poczmistrza w Birczy jest uprawnione? i czy jest jaka ustawa lub jaki reskrypt ministerjalny, któryby upoważniał pp. poczmistrzów do nakładania takiego ogromnego podatku na publiczność, prenumerującą dzienniki?

**Srebrne wesele w domu Radziwiłłów** W Ołyce, obchodzono dnia 19 bm. nader uroczyście 25 rocznicę zaślubin księcia Ferdynanda Radziwiłła, ordynata ołyckiego, członka Izby panów i prezesa Koła polskiego w Berlinie i małżonki jego Pelagji z książąt Sapiehów.

Po nabożeństwie, odprawionem solennie, ksiądz prałat Tomkiewicz pobłogosławił dostojnych jubilatów na dalszą drogę życia, a na pamiątkę dnia tak dla nich uroczystego, ofiarował im obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej Oprócz osób, do rodziny należących, przybyli do Ołyki książęta Radziwiłłowie, Sanguszko, Lubomirski i wielu innych. Nadeszło również mnóstwo powinszowań z kraju i zagranicy, a mieszkańcy Ołyki i jej okolic licznie się zgromadzili w kościele, okazując tym sposobem swoję dla jubilatów życzliwość.

**Powrót Natalj do Belgradu.** Z Odesy donoszą, że stojący na kotwicy w Sebastopolu parostatek „Serbja", należący do rosyjskiego Towarzystwa Handlu i Żeglugi, oddano do dyspozycji eks-królowej serbskiej Natalji, która niebawem odjedzie do Serbji, gdzie tymczasem eks-król Milan podobno konferuje z Risticzem we Wranisce Banji na temat powrotu Natalji.

**Alea koronacyjna w Krakowie.** W stolicy podwawelskiej zawiązało się niedawno towarzystwo mające na celu upiększenie miasta. Towarzystwo to wniosło do tamtejszego magistratu podanie, następującego brzmienia:

„W narodzie naszym, a w szczególności między ludnością krakowską utrzymuje się tradycja, że królowie nasi w dniu koronację poprzedzającym uroczystą z zamku na Wawelu do kościoła na Skałce odprawiali procesję na uproszenie od Boga pomocy do dobrego sprawowania królestwa. Celem utrzymania narodowej tradycji poddał prof. Dr. Łepkowski magistratowi myśl założenia wzdłuż brzegu Wisły drogi łączącej Wawel ze Skałką i nazwania takowej drogą lub aleą koronacyjną. Prezydent miasta odpowiedział prof. Łepkowskiemu, iż droga proponowana jest w planie i będzie wykonaną, jak tylko koryto Starej Wisły zostanie zasypanem. Gdy obecnie czynność ta ostatnia już dokonaną została, przeto wydział Tow. upiększenia Krakowa podnosi nanowo myśl założenia alei koronacyjnej i uprasza, aby Magistrat o ile można bez odwłoki aleę wytyczył i do wykonania takowej przystąpił. Nie potrzeba dodawać, iż założenie proponowanej alei przyczyni się znakomicie do odżywienia ducha narodowego, wskrzeszając zamiarchłą tradycję i krzepiąc nadzieję lepszej przyszłości, przyczyni się nadto do upiększenia jednej dzielnicy miasta i ułatwi odbywanie dorocznych procesyj w dzień św. Stanisława ze Zamku na Skałkę. Towarzystwo upiększenia miasta oświadcza, iż w razie założenia alei wysadzi takową w całej długości poczwórnym szeregiem lip, umieści odpowiednią ilość ławek, w stosownem zaś miejscu tablicę pamiątkową, objaśniającą znaczenie historyczne alei koronacyjnej".

Magistrat wziął to podanie pod rozwagę, lecz wykonanie pięknego projektu trafiło na razie na pewne poważne przeszkody. Oto naprzód musi być załatwioną sprawa regulacji Wisły, a następnie należałoby się zastanowić nad tem, skąd wziąć kwotę 20.000 zł. potrzebną na odrestaurowanie alei koronacyjnej. Dawna alea bowiem zajęta jest teraz częściowo pod realności, prywatną stanowiące własność, i te należałoby odkupić. Z tych powodów projekt p. Łepkowskiego na razie odłożono — do czasów pomyślniejszych dla gminy, która w tej chwili ma pilniejsze wydatki do zrobienia.

**Żydowski gescheft.** *Diło* donosi:

„We wsi Suowicz powiatu złoczowskiego był dziedzicem żyd Weintraub. Nie mogąc w inny sposób powiększyć dochodów z swego gospodarstwa, puścił się na oszustwo przy wyrobie wódki i produkował w gorzelni swej daleko więcej spirytusu, aniżeli wskazywał mechaniczny aparat do kontroli. Naraz oszustwo wyszło na jaw, a Weintraub obawiając się kary uciekł do Ameryki zostawiając w Snowicach żonę i kilkoro dzieci. Na drogę wyłudził jeszcze od innych żydków 40.000 zł. sprzedając kilku jednę i tę samą pszenicę po kilka razy."

Doniesienie to *Diła* nie jest całkiem dokładnem, a my przed trzema tygodniami już w Nrze 158 *Przeglądu* z 12 lipca opisaliśmy je obszernie z wszelkiemi szczegółami w małym fejletonie p. t. „Niby to u nas".

Opisaliśmy tam całą historję oszukańczego wynalazku Weintrauba, zmylenia kontrolnego przyrządu w aparacie gorzelnianym, sposób w jaki on chciał wynalazek ten spieniężyć, nieudanie się tego zamysłu i ucieczkę jego.

**Z Berlina** nam piszą pod datą 31 lipca:

„Na giełdzie tutejszej rozeszła się dziś pogłoska, że Boulanger dokonał na sobie zamachu samobójczego i jest śmiertelnie ranny. Na skutek tej bajki kursa podskoczyły znacznie. Zdaje się, że giełda będzie Boulangera eksploatowała tak samo jak przyjazd cara."

**Z Paryża** nam donoszą o szczególe charakterystycznym, że Deroulède, jeden z najnamiętniejszych zwolenników jen. Boulangera, wystąpił jako kandydat do rady departamentalnej w którymś okręgu; wówczas stronnicy rządu postawili tam jako kandydata jednego z najbardziej wpływowych miejscowych kupców i przemysłowców, sądząc, że na tle lokalnych interesów zdoła ten kupiec pokonać bulanżystę. Tymczasem Deroulède otrzymał 2000 głosów więcej aniżeli jego przeciwnik i wybrany został.

**Z Nowego Sącza** nam piszą 30 lipca 1889.

W poniedziałek dnia 29 bm. dostojny ks. biskup Łobos zwiedzający dyecezję, po odprawieniu cichej mszy św., przy której śpiewał mu chór damski na trzy głosy, wyjechał w asyście ks. kan. dr. Góralika, dwóch ekswikarych do Starego Sącza w celu zwizytowania tamtejszego klasztoru klarysek. Powrócił stamtąd o godzinie 5 po południu i pierwszy raz w czasie swego wśród nas pobytu poświęcił chwil kilka wypoczynkowi. Nazajutrz t. j. 30 bm. we wtorek po odprawieniu mszy cichej, przy chorale figuralnym dyletantów, złożonym przez p. prof. Mikułę, udzielał Sakramentu bierzmowania, poczem dawał recepcję honoracjorom z miasta, które też u siebie i na objad zatrzymał. I mimo to, iż dnia tego lało jak z cebra, dostojnik kościoła nie spoczął, lecz zaraz udał się do kościoła, gdzie po odśpiewaniu psalmów udzielał znowu coś do 1000 ludziom Sakramentu bierzmowania. Do tej pory zacny pasterz wybierzmował już do 6000 ludzi. Zauważyć musimy, że jutro 31 bm. przypada św. Ignacego, które to imię ks. biskup nosi. Otóż magistrat zarządził iluminację miasta. O zmroku dano ku temu hasło 6 wystrzałami z moździerzy, a w momencie zajaśniało miasto tysiącami ogni i transparentów, zaś muzyka odgrywała serenadę, zarazem deszcz ustał, a ludność wyległa na rynek, oglądała oświetlenie, które odznaczało się i gustem, i rozmaitością.

Na drugi dzień t. j. 31 bm. (we środę), jako w dniu swoich imienin (św. Ignacego), który to święty jest oraz i patronem OO. Jezuitów, dostojny pasterz celebrował mszą św. w klasztorze OO. Jezuitów przy odgłosie chóru dyletantów, najwybitniejszych osobistości miasta, poczem wrócił do siebie przyjmując gratulacje przeróżnych osobistości. Tego dnia deszcz nieustanny przeszkodził owacjom, jakie ludność miejscowa dostojnikowi przygotowała.

**Spory szmat ziemi** przeszedł z rąk cudzoziemskich w polskie. Są do dobra Krzełów, w Królestwie Polskiem, odkupione przez margrabiego Zygmunta Wielopolskiego od Prusaka Lanterbacha, za cenę 242.000 rubli. Dobra te obejmują 153 włók obszaru, a w n m 80 włok lasu z resztkami okazałych dębów, sosen i modrzewi. Jakie to drzewa były ongi w tamecznych lasach wskazuje najlepiej to, że wyborowe dęby sprzedawano po 250 rubli, a olbrzymie sosny i modrzewie po 100 rubli.

**Niemcy o swoich.** Kochani sąsiedzi nasi, tak skorzy do pomawiania innych o nieokrzesanie i nieuctwo, sami w ostatnich czasach składają dowody wielkiego zdziczenia obyczajów, pod względem intelektualnym zaś stanowczo wchodzą w fazę cofania się...

A mówimy to nie na podstawie plotek jakichś lub oszczerstw, lecz oparci na świeżem odezwaniu się w tym duchu dwóch poważnych pisarzy niemieckich, a więc świadków niewątpliwie wiarogodnych.

Jednym z tych odważnych, który nie zawahał się śmiało swoim rzucić prawdy w oczy, jest znany feljetonista berliński Oskar von Welten.

Karci on młódź męską narodu swojego (zaliczając do niej starzejących się i starych kawalerów, o których mówi „im starsi tem gorsi") za niesforne zachowywanie się na ulicach, w piwiarniach i kawiarniach.

Przez ulice takiego miasta, jak Berlin n. p., ma być niepodobieństwem młodej kobiecie przejść samej jednej w biały dzień nawet, bez narażenia się na najbrutalniejsze zaczepki lub w najlepszym razie, na dwuznaczne uśmiechy, gesta i słowa ze strony osobników tej kategorji. W piwiarniach, czyli po prostu knajpach, prawdziwe rozgrywają się bachanalje... Jeśli zaś w tych ostatnich objawy podobne kładzione być mogą na karb podniecenia wywoływanego przez obfite raczenie się nektarem gambrynusowym... to już chyba żadnego dla nich nie ma usprawiedliwienia, gdy się powtarzają w kawiarniach, do których uczęszcza publiczność przeważnie należąca do t. zw. „lepszych sfer", a w ciągu dnia przychodzą i kobiety do tychże sfer liczące się...

„Zdawałoby się — powiada Welten — że w tych lokalach, gdzie usługują kelnerzy w czarnych frakach i białych krawatach, gdzie wysokie w złoconych ramach lustra odbijają blask wspaniałych żyrandoli gazowych i błyszczących stołów marmurowych, gdzie wreszcie rozłożone są ilustracje w dziesiątkach języków, że tu przynajmniej goście starają się zachowywać zewnętrzne pozory przyzwoitości"...

---

124

# W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Radzca poczerwieniał z radości.

— Eh, eh, żartujesz chyba. Gdzieby on do mnie przyszedł?! Zerwaliśmy wszystkie stosunki; nawet, jak wiesz, wino gdzieindziej kupuję.

— A ja ci powiadam, że przyjdzie. On ma dobre serce, nie jest zawzięty. Wie, żeś chory i boleje nad tem bardzo.

— Beczkowski?!

— Tak, Beczkowski; codzień przysyła chłopaka z zapytaniem o twoje zdrowie.

— Niepodobna?!

— Możesz mi wierzyć, że tak jest. Zresztą jeżeli masz wątpliwość, zapytaj służącej, a przekonasz się, że codzień rano, punktualnie przed ósmą, przychodzi chłopak i nie odejdzie, dopóki nie zobaczy się ze mną.

— Poczciwy! Jak honor kocham, poczciwy! Ja zawsze mówiłem, że to złote serce, tylko awanturnik.

— Zdaje ci się, najłagodniejszy człowiek pod słońcem.

— No, no, proszę! Dla czego nie powiedziałaś mi przedtem, że dowiaduje się o mnie, że przysyła?

— Prosił mnie o dyskrecję. Powiedział tak: — Bardzo go kocham i radbym zawsze mieć o nim wiadomości, ale niech mu pani tego nie powtarza, żeby nie myślał, iż się narzucam. Nie.

— Ambitny i delikatny! Wiesz Malwinko, że w obec tego, co mi powiadasz, gotów jestem pojednać się z nim.

— Trzeba to było dawno zrobić.

— Ba! ale jak? Chodzi, panie dobrodzieju, o to: jak? Przecież ja pierwszy nie będę go przepraszał?

— Jeżeli słuszność jest po jego stronie.

— Przepraszam, bardzo przepraszam, lecz mnie nie wypada. Zawsze ja jestem starszy.

— Kilka lat różnicy.

— Co do wieku — ale zwróć uwagę na stanowisko. Ja przecież jestem człowiek zasłużony, panie dobrodzieju, niby oto, panie dobrodzieju, radzca—a on...

— On przedewszystkiem poczciwy człowiek. — Każdy chętnie podaje mu rękę. Przez całe życie uczciwie pracował, nic haniebnego nie popełnił.

— A broń Boże, któżby śmiał mu co zarzucić? Ja go też bardzo szanuję—ale pierwszy przepraszać nie będę.

— Więc dobrze. Ani ty jego, ani on ciebie. On przyjdzie cię odwiedzić i podacie sobie ręce, jak gdyby nigdy nic pomiędzy wami nie zaszło. Czy dobrze?

— Owszem, tak przystaję, ale któż to urządzi?

— Ja sama się o to postaram.

— Ty się o to postarasz, a to jakim cudem?

— Zostaw mnie ten kłopot, a zaręczam, że Beczkowski pierwszy do ciebie przyjdzie; a przywita się z tobą, jak gdyby nigdy nic pomiędzy wami nie zaszło.

— O! o!

— Tak, jakbyście się wczoraj rozstali.

— Żartujesz Malwinko, on tego nie zrobi — przecież znam go doskonale. Właśnie powiedziałem przed chwilą, co zresztą i zawsze powtarzam: serce złote, ale awanturnik jakiego świat nie widział.

— Mylisz się mężu. Przekonam cię, że Beczkowski będzie u ciebie jeszcze dziś.

— Otóż co znowu?! Dziś? nie... nie wierzę temu stanowczo.

— Będzie — notabene jeżeli mi dasz słowo, że go przyjmiesz uprzejmie i nie będziesz wszczynał żadnych kwestyj spornych.

— Nie jedno, lecz tysiąc słów ci daję, byleby tylko przyszedł.

— Będzie o godzinie siódmej.

— Dziś?!

— Naturalnie. Przynajmniej ja się o to postaram.

— No, no, słusznie powiada przysłowie, gdzie djabeł nie może, tam babę pośle — bardzo słusznie.

Malwina nic nie odrzekła na to. Gdy radzca po objedzie się zdrzemnął, poszła do sklepu i bez trudności przekonała poczciwego kupca, że staremu i choremu dziwakowi wiele trzeba wybaczyć, że taki schorowany dziadowina jest jak dziecko i że odpowiednio należy z nim postępować.

Beczkowski pomyślał chwilkę, potarł czoło i zawołał:

— Istotnie, ma pani dobrodziejka słuszność. Nie jestem zawzięty, dziś będę u państwa, niech się radzca przekona, że pomimo wszystkiego, przyjacielem mu jestem.

O pół do siódmej radzca już oczu od zegaru nie mógł oderwać i zrzędził.

— Widzisz Malwinko, mówiłem, powiedziałem, że nie przyjdzie. Przekonasz się.

— Przecież dopiero po wpół do siódmej.

— Ten zegar późni się — powiadam ci nie doczekamy się dziś Beczkowskiego. Gdzieby on panie dobrodzieju chciał. Póki radzca był radzca, był zdrów, mógł utrzymywać dawne stosunki, to go wszyscy znali, a dziś... co komu dziś po radzcy?... kiedy on sam sobie nic już poradzić nie może.

— A przyjaźń?

— Ha, moja kochana, przyjaźń! co tu o przyjaźni mówić. Póki się człowiek na co przyda, to ma przyjaciół, a jak...

— Zdaje mi się, że ktoś idzie po schodach.

— To pewnie służąca.

— Nie — to męski chód, ktoś ciężki, otyły.

— Może do tych państwa na przeciwko.

W przedpokoju brzęknął dzwonek, radzca poczerwieniał na twarzy. Poprawił na sobie szlafrok, przygładził faworyty — czekał.

Wszedł Beczkowski w swojej własnej osobie.

Radzca ręce rozkrzyżował i na szyję gościowi się rzucił.

— Beczkosiu! panie dobrodzieju, tyżeś to jest?! — zawołał.

— Ha, drogi radzco, nie chciała góra przyjść do Mahometa, musiał więc Mahomet jak niepyszny przyjść do góry.

— Ależ kiedy góra chora, mój przyjacielu, nie rusza się, nie wychodzi.

— I cóż ci to, kochany panie radzco?

— Albož ja wiem, zaziębienie! piersi mnie bolą, sił nie mam...

— Czemże się leczysz?

— Krople, panie dobrodzieju, biorę — krople.

— Rzuć je do licha, co ci potem!

— A jakże? mam się nie leczyć?

— Ja ci dam panie dobrodzieju krople, z tego gąsiorka co wiesz, a zobaczysz, że będziesz zdrów jak ryba.

— Nie wolno mi takich rzeczy używać.

— Śmiej się z tego, to krople z przed lat co najmniej trzydziestu.

— Nie może być!

— Jak radzcę szanuję. Przyniosłem tu pół butelki na próbę — o! — mam w kieszeni, może pani radczyni dobrodziejka pozwoli nam kieliszeczków.

— A jeżeli zaszkodzi? bo to uważasz, mój przyjacielu, z chorobą nie ma co żartować.

— Nazwiesz mnie szelmą, jeżeli od tego wina włos z głowy ci spadnie.

— Ha, jeżeli tak zaręczasz, to dajże nam Malwinko kieliszki.

Beczkowski otworzył butelkę i nalawszy kieliszek przyglądał mu się pod światło.

— Złoto nie wino, jak radzcę poważam, złoto, a bukiet! a obrączka! Niechno radzca sprobuje.

— Jużto i największy wróg ci przyzna, panie Beczkowski, że takiej piwniczki jak twoja w całym kraju nie znajdzie.

— W Paryżu nawet! niech mi radzca wierzy... ja panie dobrodzieju duszę całą wkładam w beczki i gąsiorki; całą duszę! jak dobrze życzę radzcy. Pokażcie mi drugiego takiego kupca.

— Niby są.

— Co są! kto jest? gdzie jest? To nie kupcy, ale fuszerzy, aptekarze, panie dobrodzieju, mikstury robią tylko... fe! Jakże radzca uważa?

(C. d. n.)

Tymczasem tak nie jest. W wytwornie urządzonych kawiarniach berlińskich w porze popołudniowej zwłaszcza, codzień widzieć można wielu [illegible] eleganckich, rozciągniętych na miękkich sofach aksamitnych, w powozach najbardziej zaniedbanych, z rozpiętemi kamizelkami, z rozwiązanemi krawatami. A jeśli gorąco dokucza, nawet bez surdutów i butów, pogrążonych w śnie głębokim...

Obruszając się z powodu podobnie brutalnych wybryków i wzywając wszystkich kolegów po piórze do energicznego przeciwdziałania im, Welten zapewnia że bynajmniej nie przesadza w opisach swoich i że wzorki do tych opisów zbierał nie w przedmiejskich jakichś kawiarenkach, lecz w pierwszorzędnych zakładach tego rodzaju, istniejących w zachodniej i południowo-zachodniej, a więc najarystokratyczniejszej stronie Berlina.

O upadku inteligencji niemieckiej głośno mówi nie mniej od Weltena znany publicysta dr. Herman Losch.

Wykazuje on, że mylny jest wniosek wyprowadzany na widok przybierającej wciąż powodzi nowych książek niemieckich o równomiernem wzbogacaniu się i wzroście odnośnej literatury.

Wzrasta tylko liczba utworów lekkich, efemerycznych, wywoływanych przez potrzeby i interesa chwili, natomiast z każdym rokiem mniej pojawia się dzieł o treści prawdziwie poważnej, dzieł, które nietylko do napisania wiele, lecz i do przeczytania wymagają pewnego skupienia, pewnej głębokości umysłowej.

Cóż z tego, że w roku 1887 wyszło książek tylko 15.972, a w roku 1888 liczba ta podniosła się do 17.000, kiedy na przyrost ten złożyły się publikacje traktujące o polityce, statystyce, hodowli koni, leśnictwie i polowaniu, wreszcie liche powieści i poezje, a jednocześnie zmniejszyły się blisko o trzecią część wydawnictwa z działów tak ważnych jak: prace zbiorowe, nauka literatury, biografja, pedagogika, podręczniki szkolne, języki nowożytne, matematyka, astronomja, gospodarstwo wiejskie i domowe, ogrodnictwo i [illegible]?

Stopniowe a ciągłe to zanikanie soków żywotnych w duchowym organizmie „narodu myślicieli", dr. Herman Losch przypisuje zobojętnieniu dla prac poważniejszych i brakowi wszelkiego zmysłu krytycznego wśród szerszej publiczności, oraz wpływowi prasy sprzedajnej i o własne tylko korzyści dbałej, która utwory [illegible], byle nadesłane redakcji przy odpowiedniem honorarjum i z gotowemi najczęściej przez samych autorów napisanemi recenzjami, do niebywałych podnosi wyżyn, a o wszystkich innych milczy uparcie. „Zjawisko — powiada — że i pomiędzy duchowemi nowonarodkami znaczna jest liczba płodów promiennych, potwornych i nieżywych, samo w sobie nie mieści nic dziwnego, jest ono prawem rozwoju naturalnego, przeniesionem w sferę życia umysłowego. Ale dziwnem jest to, że podczas gdy o dziecku np. nieżywo urodzonem każdy wie, czem jest, gdy się je natychmiast pogrzebać każe, a rodzice zasmuceni, w takich razach najczęściej o urodzeniu nawet nie zawiadamiają nikogo, z utworami ducha dzieje się inaczej! W tej dziedzinie bowiem wypadki chorobliwe nieraz jako zdrowe dzieci myśli bywają zachwalane, zgnilizna płodów nieżywo urodzonych zatruwa atmosferę duchową, a grabarzy nie widać... To znaczy należy przyczyn zarówno bezmyślności i upadku pewnych sfer, jako i zepsutego smaku, szerszego ogółu dokoła".

Oto co w Niemczech mówią Niemcy bezstronni, a czytelnik nieuprzedzony, za wskazówkami temi idąc, łatwo może sobie utworzyć wyobrażenie, co warte są szumne deklamacje o niezależności i obyczajowej nieporównanej cywilizacji wiekowego „vaterlandu"...

### Niedoszły samobójca na wieży Eiffla.

Dzienniki francuskie opisują następujący wypadek.

Pewnego dnia w kasy sprzedającej bilety wstępu na wieżę Eiffla, wpośród ścisku jak zwykle, znalazł się młody człowiek, lat może 35 liczący, bardzo przyzwoicie ubrany, robiący wrażenie gentlemana. Zdawał się oczekiwać niecierpliwie, aż kolej na niego przyjdzie, a tymczasem rozglądał się bacznie w około. Naraz, zrobiwszy bardzo kwaśną minę zwrócił się do swego sąsiada, jakiegoś poczciwego [illegible] i zagadnął go: czy też jest dużo ludzi, którzy się ze szczytu wieży Eiffla? Sąsiad o poczciwej minie dał odpowiedź przeczącą. Na to nieznajomy gentleman westchnął głęboko i rzekł półgłosem, jakby do siebie, ale dość głośno, aby go inni słyszeli: ha, to ja będę pierwszy... Uwaga ta wywołała [illegible] sąsiadów [illegible]. Jeden z obecnych przywołał ajenta policyjnego z wezwaniem, ażeby przedsięwziął co należy. Misja policjanta spełzła jednak na niczem i stróż bezpieczeństwa odstąpił od nieznajomego Anglika, ludzie też dali mu spokój, tylko wspomniany tłuścioch, z dobroduszną miną postanowił za każdą cenę odwieść syna Albionu od zbrodniczego zamiaru i ocalić mu życie. W tym celu nie odstępował go już ani na krok i posunął za nim na pierwszą platformę wieży. Tutaj zafundował mu piwo, chcąc pod tym pozorem zawiązać z nim pogawędkę i zniewolić go do wynurzeń — bo jak wiadomo wynurzenia przynoszą ulgę biednemu ludzkiemu sercu.

— Och! nie staraj się pan dotrzeć do tajników mej duszy, zauważył nareszcie Anglik ze spleenem; nie mam nic do stracenia, życie na ziemi nie ma już dla mnie żadnego uroku. Postanowiłem rzucam się ze szczytu Eiffla i — basta!

— No, tak źle nie będzie, — odparł poczciwy Francuz, — [illegible] pana mimo jego woli.

— To się dopiero pokaże! — rzekł desperat i wstał od stolika.

Głęboką filantropią natchniony Francuz podążył za nim na drugą platformę, gdzie przesycony życiem syn Albionu spoglądając z za barjery w dół na ziemię, zauważył zimno:

— Nie długo będę się męczył.

Tłuścioch, którego aż dreszcz przeszedł, począł znowu rozwijać całą swoją wymowę, ażeby nieszczęśliwemu wyperswadować jego okropny zamysł. [illegible]

— Widocznie, jesteś pan [illegible]. Ale może pan nie wie, [illegible] jeśli o pieniądze idzie, to powiedz pan, proszę, a wszystko będzie dobrze.

— O! pieniędzy mam jak lodu, — mówi Anglik, ciągnąc pugilares. Nawet będę prosił pana o jedną grzeczność. Mam tu pugilares z 10.000 franków, daję go panu przed śmiercią, ażebyś tę sumę rozdał ubogim.

Naraz przyszli na trzecią platformę. Tutaj Anglik przechylał się za kratę, Francuz ze wzruszenia [illegible]...

— Ale, ale, byłbym zapomniał, — powiada Anglik odwracając się od barjery. — Oto mój pugilares, proszę [illegible].

To mówiąc — i nie zważając na opozycję Francuza wcisnął mu pugilares napchany do kieszeni [illegible] A teraz bądź zdrów, drogi [illegible] przyjacielu, bądź zdrów...

W tej chwili winda zabierająca publiczność z trzeciej platformy na dół zaczyna funkcjonować, część publiczności a wśród niej i nasz poczciwy Francuz wsiada do niej [illegible] kandydat samobójstwa i gubi się wpośród rzeszy obecnych. Tymczasem zaś poczciwy Francuz który nie dokazał swego, przybywszy na ziemię pomacał się po kieszeni i... i... przekonał się, że mniemany melancholik był — złodziejem kieszonkowym, który mu wypróżnił kieszenie z monety, a dał natomiast pugilares wypchany staremi gazetami. Na szczęście angielski pick-pocket nie wiele korzystał, bo Francuz miał tylko 50 franków przy sobie.

**Polska pensja żeńska w Paryżu.** Istnieje w Paryżu wzorowy pensjonat żeński, dla panienek z rodzin polskich, zostający pod protektoratem i kierownictwem przezacnej hr. Działyńskiej z ks. Czartoryskich. Pensja mieści się w hotelu Lambert, gdzie swego czasu było ogniskiem życia najwybitniejszych naszych mężów stanu, publicystów i poetów na emigracji. Przed paru dniami odbyły się ścisłe egzamina a dnia 26 lipca nastąpiło uroczyste rozdanie nagród w wielkiej sali hotelu Lambert w obecności licznego towarzystwa z Polaków i Francuzów złożonego. Kilka osób wybitniejszych zajęło miejsca honorowe obok hr. Działyńskiej i ks. Wład. Czartoryskiego. Uroczystość rozpoczęła się popisem z muzyki. Panienki: Emma Komorowska, Marja Wileńska, Helena Lowenhard, Marta Paszkowicz, Marja Piechocka, Wanda Olewińska, Wiktorja Żabińska, Bogdana [illegible], Zofja Błociszewska, Jadwiga Omieciszewska, Helena Dygat, Emilja Pozerska, Marja Nehring i nauczycielka p. Sokołowska, odegrały po kolei solo lub na cztery ręce, po części przy towarzyszeniu skrzypiec i wiolenczeli różne piękne utwory Jonciera, Heydena, Hummla, Gounoda, Mozarta, Bethovena, Mendelsona, zyskując za piękne ich wykonanie liczne oklaski, równie jak i za śpiewy choralne i solowe, w których szczególniej panna Nehring celowała. Cała ta koncertowa część uroczystości świadczyła bardzo pochlebnie o znacznym postępie panienek w muzyce, podobnie jak i rozwieszone w koło sali rysunki ich, o pięknym u wielu panienek talencie malarskim.

Po popisie muzycznym rozpoczęło się rozdanie nagród, były niemi piękne oprawne książki i nuty, tudzież złociste i srebrzyste wieńce, a dla mniej celujących ozdobne certyfikaty, zwane akcesytami. Za każdy przedmiot rozdawano nagrody, które do znacznej wysokości duży stolik zapełniały. Wywoływane panienki występowały po kolei i odbierały nagrody z rąk hr. Działyńskiej, która je w czoło całowała. Niektóre otrzymały po ośm i więcej nagród i wyróżnień. Obok wielu bardzo pięknych książek otrzymała na końcu p. Marja Piechocka, która przed 2 ma laty ukończyła w Krakowie seminarjum nauczycielskie. Była to nagroda za najwzorowsze zachowanie i koleżeńskie obcowanie z towarzyszkami. Nagroda ta w kształcie wieńca włożona na głowę obdarowanej, dostaje się przez wybór koleżanek i dla tego tak jest zaszczytną.

Po rozdaniu nagród kilka panienek oddeklamowało pięknie, wierszem napisaną sztukę p. Sew. Duchińskiej p. t.: „Pożegnanie pensji". — Patrjotyczny ten utwór zakończył się śpiewem na nutę: „Boże coś Polskę", poczem odśpiewano jedną zwrotkę tego hymnu narodowego.

**O doniosłości zatkania nosa.** Nos wypełnia dwie ważne czynności: jako narząd węchu i jako przedsionek dla przejścia oddychanego powietrza. W podręcznikach fizjologji znajdujemy szerokie rozprawy o zmyśle powonienia, ale o drugiem zadaniu nosa nic.

Przyroda umieściła nos na samym progu narządu oddechowego, aby nas niejako ostrzedz o szkodliwości wdychanych gazów. W nosie znajduje się [illegible] płuc przygotowuje powietrze, podobnie jak zęby przysposabiają pokarm dla żołądka. Można też powiedzieć, że równie nie fizjologiczne byłoby jeść nosem, jak oddychać ustami.

Powietrze przez nos przepływające staje się ciepłejszem wilgotnem i oczyszczonem. Według badań Aschenbrandta powietrze o ciepłocie 5° R. ogrzewa się w jamie nosowej do 25°. Tenże autor wykazał, że powietrze wdychane nosem w ciągu 1 minuty przybiera 0.3656 wody, co stanowi przeszło funt na dobę. Nie słusznie więc sądzono, że wilgotność wydychanego powietrza pochodzi z samych płuc. Błona śluzowa nosa powstrzymuje wszystek pył z powietrza wdychanego, co się zgadza z badaniem Tyndalla, że głębsze części płuc nie zawierają pyłu. Przypuśćmy, że 2 ludzi wystawieni są na [illegible] w powietrzu; jeden oddycha tylko ustami, drugi tylko nosem. Który z nich ulegnie zakażeniu? Z pewnością pierwszy. Ochłodzenie krwi zbyt zimnem powietrzem, zbyt wielkie parowanie powierzchni płuc w powietrzu zatem suchem, osłabia siły żywotne leukocytów i obniża ich odporność względem zarazków. Dobroczynny wpływ ochładzania powietrza w nosie uwydatnia się u ludzi pracujących w pyle (n. p. kamieniarzy); dzieci zaś z zatkanym nosem zapadają łatwo na nieżyty przewodu oddechowego. Wiadomo, iż zatkanie nosa sprowadza nader często także bezsenność, a u małych chorych z otwartemi ustami wysychanie błona śluzowa jamy ustnej i gardła. Wiele przypadków zmory i niemożności [illegible] zatkania nosa. Częste są także z tej przyczyny i niewyraźna mowy; u nich powstaje utrata powonienia i powstawanie upartego kataru przez zatkany nos.

### W parku.

Czuła para grucha na ławce, na której obok siedzi jakiś niemłody jegomość i drzemie...

Ona. Mój baranku!
On. Mój gołąbku!
Ona. Mój pieseczku!
On. Mój kotku!
Ona. Moja koteczku!
On. Moja wiewióreczko!
Ona. Moja myszko!

Niemłody pan zrywając się z ławki: Cóż do licha! wymienicie też razem całą arkę Noego i dajcie ludziom spać.

## Literatura i Sztuka.

**Laureat konserwatorjum paryskiego.** Donieśliśmy przed kilkoma dniami o młodym naszym rodaku Zygmuncie Stojowskim, który zdobywszy w zeszłym roku pierwszą nagrodę za fugę w konserwatorjum paryskiem, w lipcu otrzymał pierwszą nagrodę w tymże konserwatorjum za grę na fortepianie.

Obecnie o młodym laureacie piszą z Krakowa:

Zygmunt Stojowski, syn Alfredostwa Stojowskich, zamożnych obywateli ziemskich w Królestwie polskiem, wychowywał się w Krakowie, gdzie ukończył gimnazjum i zdał maturę z celującymi postępami ze wszystkich przedmiotów.

Obdarzony niezwykłemi zdolnościami do muzyki kształcił się już od lat kilku pod kierownictwem Władysława Żeleńskiego w grze na fortepianie, nauce harmonji i kontrapunktu, — postępy robił ogromne, [illegible] naukami szkolnemi, wymagającemi [illegible] czasu i pracy.

Przed dwoma laty ukończywszy gimnazjum, udał się do Paryża, gdzie już przy egzaminie wstępnym (decydującym o przyjęciu ucznia do konserwatorjum) zwrócił na siebie ogólną uwagę tamtejszych profesorów muzycznych z powodu niezwykłego talentu swojego i wysoko pod wybornem kierownictwem rozwiniętej muzykalności.

Po dwóch latach pobytu w konserwatorjum — gdzie kształcił się w grze na fortepianie pod kierownictwem znakomitego profesora Diemera, a w nauce kontrapunktu u Delibesa — stanął po raz pierwszy do konkursu. — I stała się rzecz niepamiętna w dziejach konserwatorjum, że stając pierwszy raz do konkursu, zdobył dwie pierwsze nagrody, bo z fugi i z gry na fortepianie. Zwykle stają uczniowie w jednym roku tylko do jednego konkursu, i jestto rzecz niebywała, żeby przy takich kolosalnych wymaganiach, z jakich słynie konserwatorjum paryskie, zdobyć na raz w jednym roku dwie pierwsze nagrody.

Piątego sierpnia odbędzie się w konserwatorjum uroczyste wręczenie nagród laureatom przez ministra sztuk pięknych. — Pierwszą nagrodę z gry otrzymało trzech, z których dwaj już w zeszłym roku ubiegali się na konkursie i dostali wówczas nagrodę drugiej klasy. Stojowski jeden przy pierwszem stanięciu do konkursu zdobył od razu nagrodę pierwszą.

Znakomite zdolności młodego bo zaledwie dwudziesty rok liczącego chłopca przy jego gruntownem wykształceniu (włada on wybornie kilkoma językami, a w Paryżu uczęszczał również na wydział filozoficzny studjując z zamiłowaniem historję), umyśle krytycznym i nad wiek poważnym, — zdają się rokować w nim wielkiego w niedalekiej może przyszłości artystę, gdy jego umysł więcej jeszcze dojrzeje a talent spotężnieje. —

Dzisiejsze niezwykłe jego tryumfy w konserwatorjum paryskiem to już tryumf polskiego imienia pośród obcych, a wszelkie tego rodzaju tryumfy czy to na polu sztuki, czy nauki, to najwymowniejszy i żywy protest przeciwko tym, co dlatego żeśmy biedni i nieszczęśliwi, pozwalają sobie pomiatać nami i wszystkiego nam odmawiać.

* **Architekci**, panowie Sławomir Odrzywolski i Jan Zawiejski, nadesłali swoje deklaracje do krakowskiej rady miejskiej, że przyjmują zaproszenie do wykonania poprawnych planów na budowę teatru w Krakowie.

* **Rodak nasz** p. Naake-Nakęski, jeden z bibljotekarzy pomocników brytańskiego muzeum, znalazł tam okaz najdawniejszego może druku polskiego. Jestto hymn „Bogarodzico", wydrukowany we wstępie do dzieła pod tytułem „Commune incliti Poloniae Regni privilegium, Constitutionu et Indultuu Publicitus Decretoru Approbatorunque — in edibus Johannis Haller, Cracovie 1506" *in folio*, wydane przez Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego.

## Rozmaitości.

— **Krwawy czyn.** W Wyrcburgu zakochał się niejaki Erhardt 23-letni kupiec z Bayreuth, w córce restauratora Maia. Stosunkowi temu sprzeciwiali się rodzice, ponieważ Erhardt miał być zapalczywym i mściwym człowiekiem. Pomimo opozycji starych, spotykali się młodzi dość często z sobą. W skutek tego oświadczył restaurator kategorycznie Erhardtowi, że córki dać mu nie może, a córka napisała „narzeczonemu" list odmowny. Dnia 14 bm. rano o godzinie 7 zjawił się Erhardt w mieszkaniu Maia, prosząc, aby go wpuszczono, ponieważ przed odjazdem ma jeszcze kilka słów do pomówienia z córką gospodarza. Wpuszczono go. Wszedł do sypialni panny, leżącej jeszcze w łóżku; za chwilę usłyszano strzał. Erhardt położył trupem dziewczynę wystrzałem rewolwerowym. — Wpadł ojciec do sypialni, chcąc Erhardtowi odebrać rewolwer, otrzymał atoli przy tej sposobności dwie kulki w czoło i pod pachę. Ośmioletnia córeczka Maia, która za ojcem wpadła z płaczem do pokoju, została lekko zranioną. Tymczasem inne dzieci Maia pobiegły po policję — a zbrodniarz skrył się. W chwili, gdy się policja zbliżała, usłyszano strzał, Erhardt zabił się na miejscu. Komisji lekarskiej, która przybyła niebawem, straszliwy przedstawił się obraz. Trzy osoby pływały we krwi. Zaopatrzono nasamprzód dziewczynę, a potem ojcu wyjęto kule. — Operacja się udała i życie Maiowi uratowano.

— **Korzyści z hodowli karpi.** W okolicach Arnswalde obszar gruntu (obejmujący półtrzecia hektara przestrzeni a dotąd na nic nieprzydatny) rząd pruski kosztem 8000 marek zamienił na stawy, które z czasem bardzo wielkie rokują korzyści.

W ciągu lata 1887 wpuszczono do tego stawu 5900 sztuk zarybku karpiowego, a już 2 grudnia tegoż roku wyjęto 2200 ważących po pół funta. Te wpuszczono do innego stawu, gdzie w krótkim czasie doszły do wagi półczwarta funta.

Próba ta, nad wszelkie spodziewanie pomyślna, dała podobno rządowi pochop, że całą tamtejszą nizinę (która żadnego prawie nie przynosi dochodu i tylko zarosła jest krzakami olszyny, sitowiem, trzciną, a w najlepszych miejscach pokryta jest lichą trawą, dającą siano nadzwyczaj kwaśne) zamierza zamienić na stawy.

## Część ekonomiczna.

= **O zbiorach chmielu** donosi *Tygodnik rolniczy*, że wiadomości zagraniczne, szczególnie z Anglji i Ameryki donoszą o dobrym urodzaju chmielu. Mniej korzystnie opiewają sprawozdania z Auscha, a wcale niepomyślnie z Dauba, gdzie nie rachują jak tylko na ósmą część zbioru normalnego.

W skutek pomyślnego odbytu piwa zapasy chmielu są o tyle już wyczerpane, iż prawie na pewne oczekiwać można dobrych cen tego produktu nawet zaraz przy rozpoczęciu zbioru.

W Galicji stan chmielu ma być dosyć zadawalniający.

**Wiedeń** 31 lipca.

(Z) Po wczorajszym rozpędzie zwyżkowym wstrzymała się dziś nasza spekulacja w swoich zapędach. Jak zimny tusz podziałały na rozochoconą spekulację zwyżkową końcowe kursa frankfurckie i paryskie, które niezupełnie ratyfikowały wczoraj przeprowadzoną repryzę w Berlinie i u nas. Zdawać się więc mogło, że zachodnia Europa nie zupełnie dowierza pokojowym zapewnieniom Salisburyego i dotąd nie imie się stanowczo kierunku zwyżkowego, aż usuną się chmurki nad Kretą. W obec silnej tendancji zwolniał tylko ruch na naszej giełdzie, bo równocześnie Berlin nadsyłał kursa bardzo pomyślne. Tam spekulacja za motyw do zwyżki wzięła wieść, iż Boulanger, uwiadomiony o wyniku wyborów do rad departamentalnych we Francji, miał się targnąć na swoje życie. Wieść tę eskontował Berlin haussą, bo usunięcie z widowni politycznej Boulangera brał jako ustalenie bezrządu republikańskiego we Francji, któremu ustąpiłby z drogi człowiek, chcący i mogący wprowadzić do Francji rząd silnej ręki.

W skutek tego giełda nasza znalazła się w obec dwóch przeciwnych prądów, a idąc w przekątni szła w akcjach bankowych ku dalszej zwyżce, podniosła dalej kursa walorów handlowych, lecz w rentach i akcjach kolejowych trzymała się w rozerwie. — Popołudniowe notowania paryskie utrwaliły lepsze usposobienie, więc Kredyty znów się podniosły. Waluty staniały dziś znowu, a za niemi renty złote.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 306·25, węgier. 318·25, anglob. 125·10 uniony 236·—, bankvereiny 107·50, länderbanki 232·80, ludwiki 193.25, czerniowiec. 235·75, renta papier. 83·75, srebrna 84·80, austrj. złota 109·90, papier. 99·50, węg. złota 100·30, papierowa 94·55.

Ruble 1·24 zł.

## Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 2 sierpnia. *Polit. Corr.* donosi z Belgradu: Wynik odbytej w Vranji narady Milana z Risticzem, Belimarkowiczem, Gruiczem i Tauszanowiczem był ten, iż postanowiono, że aż do ostatecznego uregulowania spraw królowej spotkanie się króla z matką odbywać się mają za granicą.

**Paryż** 2 sierpnia. *Ajencja Hawasa* zaprzecza doniesieniu *Timesa*, jakoby Spuller oświadczyć miał posłowi greckiemu, że Francja nie jest przeciwną załatwieniu kwestji kreteńskiej na korzyść Grecji.

Boulanger wydał manifest, w którym dziękuje wyborcom. Przyczyną tego, mówi Boulanger, że sukces nie był zupełnym, są małomieszczańskie ambicje. Boulanger oczekuje spokojnie i z zaufaniem wyniku wyborów do ciała prawodawczego.

**Neuburg** 2 sierpnia. Wczoraj po południu oddano uroczyście zwłoki Latour d'Auvergne'a w obecności cywilnych i wojskowych władz i jednego bataljonu 15 pułku. Prezydent Kopp miał niemiecką przemowę, na którą odpowiedział prefekt Granz po francusku. Pochód żałobny z muzyką udał się na dworzec w Usterhausen. W chwili, gdy trumnę kładziono do wagonu, dało wojsko trzy salwy.

**Berlin** 2 sierpnia. W wielkiej sali masztynowej elektrycznego oddziału wystawy przyrządów ratunkowych wybuchł pożar, skutkiem którego zniszczoną została środkowa część oddziału. Zanim straż pożarna nadeszła, stłumiono pożar granatami do gaszenia ognia. Szkoda jeszcze nie zbadana.

**Ateny** 2 sierpnia. *Ajencja Havasa* donosi, że Kreteńskie zgromadzenie narodowe udało się do panhellenistów z prośbą o pomoc w walce celem urzeczywistnienia narodowych aspiracyj, i nazywa sytuację bardzo krytyczną. Odezwa ta zgromadzenia kreteńskiego bowiem wywołała wielkie wzburzenie umysłów i niektóre dzienniki greckie radzą wynaleść środki do przyjścia w pomoc Kreteńczykom.

**Petersburg** 2 sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* chwali bardzo mowę Salisbury'ego, wypowiedzianą w izbie wyższej w d. 29 lipca.

Salisbury — zdaniem tego dziennika — ocenił sprawiedliwie zachowanie się Rosji wobec spraw bałkańskich i pożądaną rzeczą byłoby, ażeby słowa Salisbury'ego nakłoniły pewne koła polityczne, które są widocznie innego zapatrywania — do sprawiedliwego osądzenia Rosji. Zdaje się, że celem tej mowy było wystąpić przeciw pojawiającym się w ostatnich czasach pessymistycznym tendencjom, dlatego też pożądaną było rzeczą, ażeby ona zamierzony skutek osiągnęła.

**Berlin** 2 sierpnia. Zakaz przywozu świń wydała niemiecka rada związkowa; dlatego też nieprawdopodobnem jest — pomimo całej uprzejmości, z jaką tu traktują usiłowania poselstwa austrowęgierskiego — żeby kanclerz niemiecki miał prawo sam (bez rady związkowej) zezwolić na żądany wyjątek co do świń ze Steinbruchu sprowadzanych.

Rosja nie poczyniła żadnych kroków celem cofnięcia zakazu.

**Berlin** 2 sierpnia. Program uroczystości na cześć cesarza Franciszka Józefa jest następujący: 12 sierpnia o godzinie 7 wieczór objad familijny, o godzinie wpół do 9 capstrzyk wszystkich kapeli gwardyjskich przed zamkiem. — 13-go rano parada wojskowa, potem śniadanie i przejażdżka do Charlottenburgu, zwiedzenie mauzoleum i grobu cesarza Wilhelma. Wieczór objad galowy. — 14-go rano. Manewra w Spandau, o godzinie 2 powrót do Berlina i śniadanie, o godz. 4 przejażdżka do Poczdamu, zwiedzenie kościoła i grobu cesarza Fryderyka. O godzinie 6 objad u cesarzowej Augusty w Babelsbergu. — 15-go sierpnia rano parada wojskowa i exercyrka pułku cesarza Franciszka wedle nowego regulaminu, potem udadzą się obaj cesarze na śniadanie do kasyna wojskowego.

**Dower** 2 sierpnia. Niemiecka eskadra przybyła tu wczoraj około godziny 7 wieczór. Baterje lądowe witały ją salwami. Hatzfeld przybył tu i udał się na pokład jachtu „Hohenzollern".

**Monachium** 2 sierpnia. Prefekt Granz z zwłokami Latoura odjechał do Paryża.

**Londyn** 2 sierpnia. Dzienniki poranne witają w artykułach wstępnych sympatycznie cesarza niemieckiego. *Morningpost* pisze, że cesarz jest uosobieniem idei pokoju europejskiego, a w wielkości armji niemieckiej nie widzi Anglja żadnej groźby, dla tego też wita cesarza z uszanowaniem i serdecznością.

Przejeżdżając przez długi szereg witających go okrętów wojennych, zobaczy cesarz jak radzi mu są w Anglji i we flocie tej ujrzy widoczny wyraz siły i trwałości aljansu z Anglją tak wiele obiecującego dla obu krajów.

Cesarz wyląduje w Coweis, skąd uda się w towarzystwie księcia Walji do Osborne, gdzie go przyjmie królowa u stopni głównego portalu zamkowego.

Salisbury przyjeżdża do Osborne i zabawi tam przez cały czas pobytu cesarza.

W poniedziałek odbędzie się na cześć cesarza bankiet w Osborne, we wtorek zwiedzi książę Walji eskadrę niemiecką w zatoce Coweis.



## Przyjechali do Lwowa
*dnia 2 sierpnia 1889.*

*Hotel Żorża:* T. hr. Komorowska z Bilinki. E br. Hormuzaki z Czerniowiec. J. Rosenstock z Rusiatycz. J. Sarnecki z Odesy. D. Pogłodowski z Sudkowiec. R. Grocholski z Rożysk. L. Modzelewski z Podola rosyjskiego. J. Klein i J. Weinberg z Ungwar. H. Kohn z Wiednia.

*Hotel Europejski:* Z. Obertyński z Szczlonza. W. Younga z Trzcieńca. S. Peiper, K. Reinhart i A. Ressig z Wiednia. A. Van, Zel i Arlon z Krakowa. M. Kosielska z Podola ros. E. Pawlikowski z Sieniawy. E. Jamisch z Jarosławia. M. Zaleski i A. Chłopecki z Rosji.

*Hotel Angielski:* A. Bernhardt z Wiednia. Dr. M. Borysikiewicz z Insbruku. Dr. A. Zeman z Pragi. H. Kłossowski z Rymanowa. D. Żukowski z Drohobycza. J. Sirko z Gajów Starobrodzkich. M. Grzybowski z Wilna.

*Hotel Langa:* H. Konitz i R. Kitka z Wiednia. E. Sperling z Tarnopola. E. von Linden z Rosji. A. Fleischl z Budapesztu. J. Zimmermann z Tosesva koło Tokaij.

**Lwów.** Z Izdy handlowej 2 sierpnia 1889.

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| *1. Akcje za sztukę.* bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | | |
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 192 — | 195 — |
| „ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 235 — | 238 — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 277 — | 281 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic. 5 prc. w. n. | 100 — | 101 — |
| 6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let. | — — | — — |
| Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr. | 103 — | 104 — |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 97 75 | 98 75 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 80 | 101 80 |
| „ „ „ 4 „ „ | 96 — | 97 — |
| „ „ „ 5 „ „ | 100 80 | 101 80 |
| „ „ „ 4 „ „ | 93 80 | 94 80 |
| „ „ „ 4½% „ | 98 70 | 99 70 |
| „ „ „ 4% „ „ | 2 80 | 93 83 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw. | 57 50 | 59 — |
| „ „ „ (d) 5%) 2½% | 48 — | 50 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 — | 105 — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em. | 100 50 | 101 50 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 104 — | 106 — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 96 50 | 97 50 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 24 — | 26 — |
| „ „ Stanisławowa | — — | 38 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5.61 | 5 71 |
| Dukat cesarski | 5.63 | 5.73 |
| Napoleondor | 9 50 | 9 60 — |
| Półimperjał rosyjski | 9.72 | 9·82 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·36 | 1·48 |
| „ „ papierowy | 1·2[illegible] — | —1·24 — |
| 100 marek niemieckich | 58 40 | 59 40 |

## Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 2. czerwca godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt | 306·85 | Węg. kolej półn. wschodn. | 186·— |
| Alpiny | 71·80 | Wiedeńskie losy kom. | 143·50 |
| Kredyty węg. | 319·25 | Akcje tytoń. | 108·25 |
| Anglobanki | 125·60 | Gal. obl. indem. | 104·50 |
| Uniony | 226·50 | Elbethale | 215·75 |
| Ludwiki | 192·50 | Länderbanki | 282·90 |
| Nordbany | 251·75 | Renta zł. węg. | 100.25 |
| Lombardy | 118·25 | Bankvereiny | 107·50 |
| Losy tureckie | 31·20 | Renta węg. pap. | 94·95 |
| Staatsbahny | 220·— | Ruble | 1.23·25 |
| Czerniowieckie | 235·— | | |

Usposobienie silne.

## C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

**Wyciąg z rozkładu jazdy** ważny od 1 lipca 1889

*Odjazd ze Lwowa*

**ku Stryjowi:**

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

**Ku Stanisławowu:**

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

**Ku Bełzcu:**

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 3 godz. 44 m. po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

*Przyjazd do Lwowa.*

**w kierunku ze Stryja**

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

**W kierunku ze Stanisławowa:**

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

**W kierunku z Bełzca:**

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

137)

# OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Gontran mimo pewności, którą wmawiał w siebie, ostatnie słowa wymówił z wielkiem wahaniem.

— Nasz powinowaty! — krzyknęła Dianna. — Cóż to ma znów znaczyć?... Czyżby ten pan Polart rościł sobie przypadkiem pretensje należenia z daleka czy z blizka do naszej rodziny?

— Ależ bez wątpienia, rości sobie tę pretensję i jest to uzasadniona pretensja.

— Tak ci powiedział?

— Więcej niż powiedział. dowiódł mi tego.

— I jakże to, proszę cię?

— Pokazując mi autentyczny dokument, dowodzący związku w piętnastym stuleciu hrabiego de Presles z jedną z panien de Polart...

— I ty to widziałeś, Gontranie? — spytała młoda kobieta zdumiona.

— Widziałem to, ja, Gontran, wicehrabia de Presles z bożej łaski.

Dianna w obec tego twierdzenia, tak stanowczego, swego brata, oszołomioną została na chwilę. Potem odpowiedziała:

— Czegóż to jednak dowodzi? Jeżeli związek, o którym mówisz, istotnie miał miejsce, twój baron mniemany w takim razie ukradł nazwisko, które nosi, oto wszystko!... Zresztą czyż nie można sfabrykować rodzinnych dokumentów i papierów? Nie mało jest ludzi, robiących fałszywe banknoty; fałszują weksle, co przecież jest rzeczą daleko niebezpieczniejszą... Otóż kto może więcej, ten może i mniej. „Nie trzeba wspominać sznura w domu wisielca!“ mówi stare, rozumne francuskie przysłowie.

I przysłowie to sprawdziło się raz jeszcze.

Z pewnością Gontran nie mógł przypuszczać, by ostatnie słowa siostry były pod jego zwrócone adresem, a jednak słuchając ich, zaczerwienił się aż po białka oczu.

Dianna nie spostrzegła bynajmniej jego pomięszania.

— Nakoniec, — podjęła, — powiedzże wreszcie, bo wyznaję, że całkiem nie mogę odgadnąć, o co ci chodzi!... W jakim celu rozwijasz przedemną uroszczenia rodowe tego szczególniejszego przyjaciela, który z pewnością zyskał sobie swe pargaminy w jednym z tych magazynów, w których, jak mówią, sprzedają podług taksy herby, tytuły i ordery wszelkiego rodzaju i wszystkich kolorów?... Przypuszczam, że nie przychodzisz żądać odemnie, bym pana Polart uznała za naszego krewnego i mówiła mu: „mój kuzynie?“

Drwiący ton Dianny zbijał coraz bardziej Gontrana z tropu i wzmagał coraz więcej trudność wypowiedzenia prośby, którą sobie ułożył.

Niezmierne zakłopotanie, którego doznawał, powinno być łatwo zrozumiałem naszym czytelnikom.

— Szczerze mówiąc, moja siostro, — rzekł z źle ukrywaną cierpkością, — nie widziałem cię nigdy tak drwiącą i tak opancerzoną w heraldyczną dumę! Co za werwa w twoich napaściach! Cóż ci zrobił ten biedny baron? Zdaje mi się przecież, że zostając żoną Jerzego, który nie jest nawet szlachcicem, zrobiłaś mezalians, urągający wszelkim heraldycznym przywilejom.

Dianna z wyniosłością niemal przerwała bratu.

— Źle ci się zdaje! — rzekła. — Jerzy ma dwoiste szlachectwo serca i rozumu, a te szlachectwa więcej są warte od twego! Zapamiętaj to sobie, mój bracie! Taki wicehrabia jak ty jest bardzo mizerną figurą w obec mieszczucha takiego jak Jerzy. Takiem jest moje zdanie, takiem zdanie wszystkich ludzi zdrowego rozsądku i rozumu, którzy ci powiedzą, że wielkie nazwisko tylko wówczas coś znaczy, gdy jest godnie noszonem!...

Gontran skłonił się z faryzeuszowską pokorą.

— Dziękuję za nauczkę — odrzekł.

— Daj Boże, abyś z niej skorzystał! A teraz, czyż nie raczysz wreszcie powiedzieć mi, co cię tu sprowadza, bo ja nie mogę tego żadną miarą odgadnąć sama, powtarzam...

— Bo widzisz, niewiem doprawdy, jak ci to wyznać...

— Co takiego?

— To, jakiej przysługi spodziewam się po tobie.

— Czyżbyś wypadkiem miał się zrobić nieśmiałym?

— W tej chwili: tak... przyznaję...

— Więc masz mnie prosić o coś niedorzecznego?

— Niedorzecznego z twego punktu widzenia, lękam się tego...

— Mów jednakże, ja to potem osądzę... O cóż tu chodzi?

— O mego przyjaciela...

— Barona Polart?

— Tak.

— Zagadka jeszcze więcej się wikła... Cóż może być wspólnego między mną a tym panem?

— Nic, bez wątpienia... tylko, że pan Polart pragnie...

Gontran urwał.

— A więc — podjęła Dianna — zobaczmyż cóż to są za pragnienia tego szlachcica, których, ty, jak mi się zdaje, podjąłeś się oficjalnym być tłómaczem.

Gontran uzbroił się w całą stanowczość.

— Nakoniec, — ciągnął dalej, — baron Polart opuści za kilka dni Tulon, udaje się do Afryki, tam bowiem otrzymał od rządu olbrzymie koncesje... a największą jego ambicją jest: być przed wyjazdem raz jeden dopuszczonym do zasiadania u jednego stołu z ojcem moim i tobą...

— Uf! — pomyślał Gontran, gdy skończył, — przecież powiedziałem!

— Innemi słowy, spytała pani Herbert, — życzy sobie otrzymać zaproszenie na obiad?

— Tak, właśnie.

Mimo dolegliwych męczarni, które znosiła od wczoraj, Dianna nie mogła się powstrzymać od wybuchnięcia dźwięcznym, rozgłośnym śmiechem.

— Mój drogi Gontranie, — rzekła wreszcie, — boli mnie to ze względu na twego barona, ale te ambitne rojenia nie zostaną ziszczone...

— Odrzucasz moję prośbę?

— Jaknajformalniej i jaknajabsolutniej.

— Gdybym jednak prosił cię o to gorąco, usilnie?

— Nie zdołałbyś wymódz na mnie rzeczy, która mi się wydaje nietylko wysoce niedorzeczną, ale po prostu nieprzyzwoitą...

— Dianno, zaklinam cię ze złożonemi rękoma: nie odmawiaj mi.

I w istocie, wymawiając te słowa, wicehrabia wzniósł ręce ku siostrze z błagalnym gestem.

Pani Herbert zdziwiona tym tonem, który tak mało nadawał się do niepodiegłej i gwałtownej natury jej brata, popatrzała nań badawczo; on nie mógł znieść tego inkwizytorskiego spojrzenia, bo spuścił głowę i oczy, jak przed sędzią.

— Słuchaj, — rzekła po chwili milczenia, — czy będziesz przynajmniej miał odwagę być otwartym?

— Przysięgam ci! — zawołał Gontran.

— Odpowiesz mi prawdę?

— Najszczerszą prawdę.

— A więc przyznaj wraz ze mną, że ten baron Polart nie jest i nie był nigdy twoim przyjacielem...

— Czemże więc sądzisz, że jest?

— Sądzę, że on jest twoim panem a ty jego sługą!

— Jego sługą! — powtórzył Gontran, któremu nowy rumieniec okrył czoło i twarz całą.

— Tak, jego sługą! — ciągnęła Dianna energicznie dalej, — bo ty tu przychodzisz nie własnowolnie żądać zaproszenia dla tego człowieka, ale służalczo spełnić rozkaz, przez niego ci wydany!... Gontranie, przyrzekłeś mi szczerość. Czy to, com ci powiedziała tu teraz jest prawdą.

— Jest prawdą, — wybąknął wicehrabia.

— A zatem postawiłeś się w zależności od owego mniemanego barona, który bez najmniejszej wątpliwości jest awanturnikiem najpodrzędniejszego gatunku! Pozwoliłeś mu wziąć nad sobą przewagę bez granic!

— Nie ja to uczyniłem, nie ja oddałem mu się w ręce...

— A któż inny?

— Przypadek...

Dianna wzruszyła ramionami.

— Co ty nazywasz przypadkiem? — spytała. — Co zaszło między tobą a panem Polart?

— Rzecz bardzo prosta. Grałem..

— I przegrałeś?

— Oczywiście.

— A! wiedziałam to dobrze, odgadłam, powiedziałam ci to natychmiast. Gontranie, ten człowiek cię okradł.

— Nie sądzę. Zresztą jakkolwiekbądź, zawsze przegrałem.

— I nie zapłaciłeś.

— A czemżebym zapłacił?

— Ileż mu jesteś winien;

Po kilku sekundach wahania Gontran odpowiedział:

— Trzydzieści tysięcy franków.

— Boże mój! — zawołała Dianna — trzydzieści tysięcy franków? Oj, bracie mój, w jakiem się ty znajdujesz położeniu!

— W położeniu okropnem, obydnem; wiem to tak dobrze jak i ty. Pojmujesz zapewne równie jak ja dobrze moja siostro, jak ważnem jest, żeby wybrnąć z niego.

— Wybrnąć... a to jak?

— Jest tylko jeden sposób. Pan Polart jest człowiekiem bogatym, a więcej jeszcze próżnym niż bogatym. Poświęca on bez wahania pieniężne swe interesa najmniejszemu zadowolnieniu swojej dumy.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.